02 - 06
ŚWIAT

Historia świata na przestrzeni dziejów oraz w jej aktualnej odsłonie. Analizujemy wydarzenia, które postrzegamy jako momenty przełomowe.

07 - 11
GOSPODARKA

Szeroki kontekst gospodarczy. Interesuje nas wolność i ludzka godność tak w wymiarze ekonomicznym, jak społecznym oraz politycznym.

12-15
CYWILIZACJA

Informacje ze świata i z Polski z zakresu kultury, historii oraz literatury.

16-20
POLSKA

Wiadomości z kraju – informacje z zakresu polityki, nauki i techniki oraz kultury, a także aktualne komentarze.

NUMER 04/(52)/2024

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

04/(52)/01.04.24

Zanik wsi to element europejskiego samozniszczenia

Rolnicy nie pasują do nowego modelu postępowego, otwartego społeczeństwa. Dlatego oligarchowie chcą się ich pozbyć – uważa „La Gaceta”.

W powieści „Serotonina” francuskiego pisarza Michela Houellebecqa znajduje się scena wyjątkowo niepokojąca nawet jak na standardy tego autora. Otóż główny bohater przygląda się – jakże aktualnemu, czy raczej profetycznemu – protestowi rolników.

Wśród prowodyrów znajduje się jego przyjaciel, z którym spędził wcześniej kilka dni, zapoznając się między innymi z problemami sektora rolniczego. Naprzeciw protestujących rolników ustawiają się policjanci. Niektórzy rolnicy mają przy sobie broń i demonstrują swoje strzelby przed szeregami policjantów. Napięcie rośnie, rolnicy wysadzają w powietrze dwie wielkie maszyny rolnicze. Wtedy zaczyna się katastrofa. Przyjaciel głównego bohatera wyciąga karabin, zatrzymuje się w odległości trzydziestu metrów przed policyjnym szeregiem i zaczyna mierzyć do funkcjonariuszy.

To dziwna scena, która ma jednak jeszcze dziwniejsze zakończenie: **„Potem, jeszcze wolniej, wycelował w środek, zamarł na kilka sekund, myślę, że mniej niż pięć. Potem coś innego błysnęło na jego twarzy, jakby ogólny ból; obrócił lufę, przyłożył ją do brody i pociągnął za spust”.**

W tej dramatycznej scenie Houellebecq zawarł rozpacz francuskich rolników, których los codziennie popycha do samobójstwa – średnio jeden z nich odbiera sobie życie każdego dnia. Nie widać tego jednak na ulicach i w mediach, bo robią to nie na hucznych protestach, a w zaciszach swoich gospodarstw.

Opisane przez Houellebecqa samobójstwo zachodzi zarówno na poziomie indywidualnym, jak i zbiorowym – jego ofiarą jest jednostka i cała Europa. To powolna śmierć, rozłożona w czasie przez system milionowych dotacji, które pozwalają porzucać uprawy czy zamykać gospodarstwa. Jednocześnie rolników prezentuje się jako drapieżną i złą grupę – szkodzącą środowisku, zanieczyszczającą wodę, niszczącą ziemię. Te ekologiczne kryteria są jednak stosowane tylko do europejskich rolników i znikają, kiedy mowa o uprawach w innych częściach świata.

W każdym razie europejski rolnik czy hodowca nie pasują do wzoru nowego obywatela, który stworzyły elity europejskiej technokracji. Nowy mieszkaniec wielokulturowej Europy nie może bowiem posiadać powiązania z czym, co mogłoby wywołać opór.

Nie może mieć korzeni czy choćby państwowej przynależności, jest obywatelem świata. Powinien odrzucić wszelką lojalność wobec tego, co ukształtowało jego cywilizację i przyjąć ideologię uniwersalnego postępu. Pozbywanie się rolników, tłumaczone względami ekologicznymi i ekonomicznymi, jest więc niczym innym, jak tylko elementem zaplanowanej decywilizacji. Ponieważ w nowym świecie nie ma miejsca dla solidnego, przywiązanego do tradycji i swojej społeczności człowieka,

„Zanik wsi to element europejskiego samozniszczenia.”- ciąg dalszy artykułu na stronie 3

04 **MACRON, BOJĄC SIĘ LE PEN, STAŁ SIĘ PROUKRAIŃSKI**

Francja ma duże doświadczenie w wykorzystywaniu polityki zagranicznej do celów wewnętrznych, zauważa brytyjski „The Spectator”.

07 **LOBBYŚCI BRONIĄ PRZEGRANEJ SPRAWY?**

Uderz w stół, nożyce się odezwą. Ledwie przez media przetoczyła się fala informacji o uszczelnieniu przewozów taxi na aplikację dostępową, a już „obrońcy wolnego rynku” ruszyli do akcji.

17 **TOPAZ WŁĄCZONY DO ASCA**

14 marca Polska pomyślnie zakończyła testy interoperacyjności stanowiące warunek uzyskania członkostwa w międzynarodowej inicjatywie Artillery Systems Activities (ASCA).

BIZNESMENI MILCZĄ, JEŚLI MOWA O RN 03
CZY ROLNICY STANĄ SIĘ OSAMOTNIENI? 09
WESOŁEGO ALLELUJA! 14

ŚWIAT

dr Janusz Grobicki – Redaktor naczelny

Wybudzanie z pacyfistycznego snu

Mijający miesiąc upłynął pod znakiem zmiany wojennej narracji. W mediach zaczęło dominować pytanie już nie o to, czy Putin zaatakuje NATO, lecz kiedy?

Można odnieść wrażenie, że płynące z mediów rozmaite oświadczenia polityków i ludzi podających się za znawców tematyki wojskowo-politycznej „oswajają" nas z zagrożeniem. Szum informacyjny wokół potencjalnej agresji wynika z przytaczania rozmaitych analiz tzw. ośrodków wywiadowczych, doniesień na temat sytuacji na froncie ukraińsko-rosyjskim, a także prób wykorzystania rosnącej niepewności w codziennej walce politycznej.

Wszystkie te doniesienia sprawiają wrażenie wnikliwych i obiektywnych, jednak rzadko prezentowane są płynące z nich syntezy. Panuje niedostatek poważnych, holistycznych ekspertyz. Warto podkreślić, że poważne strategiczne planowanie oparte na zasadach sztuki wojennej oraz budowanie doktryn obronnych, powinno obejmować przyszłość w perspektywie dwóch - trzech dziesięcioleci. Tymczasem słyszymy o przygotowywaniu prognoz na najbliższe dwa - trzy lata. Źródłem opracowywanych dziś doktryn są aktualności, które wywierają presję czasu na politycznych i wojskowych planistach.
Dopiero po napaści Rosji na Ukrainę, 11 marca 2022 roku otrzymaliśmy od polityków ustawę o obronie Ojczyzny, a od kilkunastu dni słyszymy o gwałtownym przyspieszeniu prac nad nową ustawą o obronie cywilnej.
Przez długie lata zapomniano o budowie i rozwoju potencjału obronnego. Nasi obywatele (w tym politycy) wpadli w pacyfistyczną drzemkę i nie chcą się z niej wybudzić.

Świadczy o tym, chociażby wrześniowy sondaż IBRiS przeprowadzony na zlecenie Akademickiego Centrum Komunikacji Strategicznej Akademii Sztuki Wojennej. Wynika z niego, że 57 proc. respondentów deklaruje zamiar walki w obronie Ojczyzny w razie ataku militarnego na Polskę, a 33 proc. jest przeciwnego zdania. Być może dlatego politycy, jak ognia unikają jakiejkolwiek debaty na temat ewentualności powrotu do obowiązkowej zasadniczej służby wojskowej, wszak z pewnością wpłynęłoby to na obniżenie słupków ich wyborczego poparcia.
Nic dziwnego, bo społeczeństwo żyje w sielankowym przekonaniu o tym, że do odparcia wroga wystarczy nam wojsko - takie nowoczesne, nawet trzystutysięczne! Jednak o zdolnościach obronnych decyduje nie tylko armia.

Liczy się cały potencjał społeczny i gospodarczy Państwa, a zwłaszcza stan świadomości (morale) jego obywateli. Czy w przypadku Polski będzie on wystarczający?

autor: Janusz Grobicki

Inflacja ważniejsza dla Francuzów niż wojna na Ukrainie

Francuzi nie chcą, by wysyłano ich żołnierzy do zaatakowanego przez Rosjan kraju – pisze „Le Figaro". Dziś bardziej spędzają im sen z powiek rosnące koszty życia.

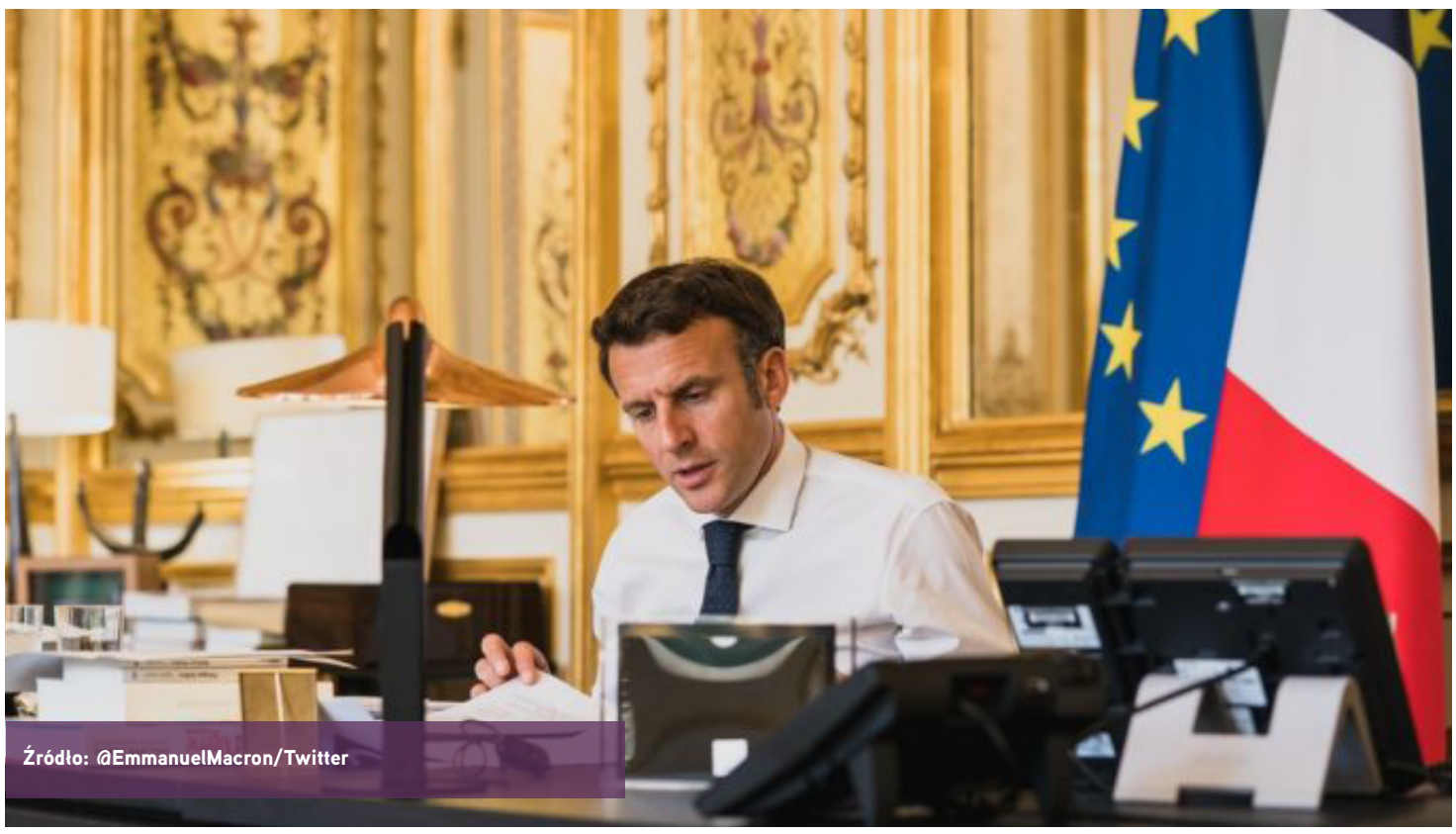

Źródło: @EmmanuelMacron/Twitter

Emmanuel Macron chciałby wysłać wojska na Ukrainę. Ruchu tego nie popiera aż 60 proc. Francuzów. Bardziej niż o walczący kraj martwią się o swoje portfele. A inflacja postępuje.

W kwestiach międzynarodowych aż 56 proc. Francuzów uważa, że Macron „źle reprezentuje Francję za granicą".
W tej kwestii istnieje ogromny podział między wyborcami partii rządowych i pozostałych. Prezydenta popiera 99 proc. zwolenników Odrodzenia, 64 proc. wyborców LR, 57 proc. socjalistów i 54 proc. Zielonych. Przeciwnego zdania są wyborcy RN (80 proc.) i LFI (70 proc.).

Nastroje przed wyborami europejskimi

Już niedługo 9 czerwca i wybory europejskie. Ostatnie wypowiedzi francuskiego prezydenta umieściły wojnę na Ukrainie w centrum debaty dotyczącej tego wydarzenia.

Tymczasem, według sondażu Odoxa-Backbone Consulting dla „Le Figaro", większość Francuzów uważa, że dla Europy istotna jest przede wszystkim obecna inflacja (44 proc.) i siła nabywcza (43 proc.). Dla 31 proc. ważną kwestią jest też ochrona socjalna, a dla 29 proc. sprawa imigracji. Kwestia ukraińska zajmuje dopiero dziewiąte miejsce na liście obaw Francuzów (13 proc.).

Francuzi nie pochwalają też niedawnego stanowiska Macrona. Aż 60 proc. Francuzów jest przeciwko wysłaniu wojsk na Ukrainę. Nie zachwyciło ich jego wezwanie do „braku tchórzostwa" w obliczu „niepowstrzymanej" Rosji.

Najbardziej krytyczni są zwolennicy nacjonalistycznej partii Rassemblement National (85 proc.), a także skrajnie lewicowej, antyglobalistycznej Insoumis (61 proc.). Wypowiedzi Macrona podobają się natomiast ekologom (67 proc.), LR (59 proc.) oraz socjalistom (57 proc.).

W rzeczywistości jednak żaden obóz polityczny nie popiera swojego stanowiska w sprawie konfliktu ukraińskiego: tylko 22 proc. ankietowanych stwierdziło, że są bliscy linii przyjętej przez Renaissance i RN, wyprzedzając Républicains (20 proc.) i PS (16 proc.). Insoumis znalazło się na ostatnim miejscu z zaledwie 10 proc. poparciem.

źródło: Le Figaro

Redakcja

Wydawca

Niezależny Instytut Wydawniczy
ul. Adama Branickiego 18 / 67,
02-972 Warszawa

www.nowyswiat24.com.pl

Redaktor naczelny

dr Janusz Grobicki

Redakcja

Maciej Małek
Dorota Zielińska
Adrian Dąbek
Kamil Goral

ŚWIAT

„Zanik wsi to element europejskiego samozniszczenia.”- ciąg dalszy artykułu z okładki

który byłby niechętny społecznym eksperymentom, żerujących na klasie produkującej oligarchów. Dlatego musi zniknąć, a jego zniknięcie jest etapem europejskiego samozniszczenia.

Przewidział to także hiszpański pisarz Josep Pla, który dekady wcześniej pisał: **„Postawmy sprawę jasno: zaskoczenie, rosnące zaskoczenie, jakie wywołują chłopi, nie tylko tutaj, ale wszędzie, wynika po prostu z faktu, że są konserwatywni. Teraz, biorąc pod uwagę, że świat był nasycony przez ponad sto lat psychozą rewolucji, biorąc pod uwagę, że nie wiedzielibyśmy już, jak żyć bez ciągłego używania słowa rewolucja, istnienie instynktownie konserwatywnej klasy wytworzyło, wytwarza i będzie wytwarzać – jeśli sprawy będą się toczyć tak, jak teraz – zaskoczenie tak wielkie, poczucie nowości tak niepokojące, że w obliczu tego faktu reakcje będą czystym zawrotem głowy. I powstanie tutaj przekonanie, tak jak powstało w innych krajach, że chłopi są przeszkodą, martwym ciężarem, nierozpuszczalną substancją – w tak zwanym nowym porządku – bierną i destrukcyjną siłą. Wydaje mi się, że można to ustalić nie tylko tutaj, ale także poza nim, przynajmniej ostatecznie”.**
Jakże aktualne.

„Przeszkoda, martwy ciężar, nierozpuszczalna substancja – w tak zwanym nowym porządku [...]” - tym zdaniem Pla są rolnicy dla nowoczesnych włodarzy.
I dlatego chcą się ich pozbyć.

źródło: La Gaceta

Jordan Bardella podczas spotkania kampanijnego Rassemblement National w Marsylii, 3 marca 2024

Biznesmeni milczą, jeśli mowa o RN

SONDAŻE POKAZUJĄ, ŻE ZJEDNOCZENIE NARODOWE (RN) MOŻE UZYSKAĆ POWYŻEJ 30 PROC. GŁOSÓW W WYBORACH DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO. MARINE LE PEN I JORDANOWI BARDELLI ZALEŻY SZCZEGÓLNIE NA SPOŁECZNOŚCI BIZNESOWEJ I O NIĄ ZABIEGAJĄ OD JESIENI – PISZE „LE FIGARO”.

Partia RN w 2017 r. została jednogłośnie odrzucona przez biznesmenów. Jednego z nich ogromnie zaskoczyła wtedy uwaga wypowiedziana przez dużego międzynarodowego inwestora: „Wokół Marine Le Pen są bardzo dobrzy ludzie”. Jednak tego nie skomentował. Dziś temat RN dzieli pracodawców i wprawia ich w zakłopotanie. Bo czy tak naprawdę ta mająca już 30 proc. głosów wyborców i 88 posłów jest tak odmienna od innych partii?
RN nie przejmuje się tymi wahaniami, za to poważnie podejmuje próbę pozyskania społeczności biznesowej. Marine Le Pen i Jordan Bardella stali się znaczącymi postaciami w kraju, a związani z partią posłowie spotykają się z liderami swoich okręgów wyborczych.

Zakulisowa pomoc

Partii dyskretnie pomaga sieć wyższych urzędników państwowych i dyrektorów sektora prywatnego Horaces, koordynowana przez byłego aparatczyka RPR, André Rougé. Od 2022 r. kształtuje się również szybkorosnąca grupa trzydziesto- i czterdziestolatków obejmująca prawników, członków Ministerstwa Obrony, członków Departamentu Skarbu w Bercy, bankierów inwestycyjnych itp. Wszyscy wspomagają Marine Le Pen, namawiając swoich wysoko postawionych znajomych do spotkania z nią. Nie zawsze to się udaje, przynajmniej na razie.
Podczas regularnych spotkań z szefami najsilniejszych francuskich spółek skupionych w indeksie CAC 40 Le Pen i Bardella wysłuchują ich żądań, wyjaśniając im przy tym reguły gry. Często mają z ich strony dobre informacje zwrotne, chociaż nierzadko na początku spotykają się ze sceptycyzmem. Część z biznesmenów uważa, że niektórzy z nich powinni się zaangażować, aby po dojściu do władzy RN nie zrobiono czegoś, czego nie chcą.

Biznesmeni są różni

Jak pisze „Le Figaro”, szefowie wielkich firm dzielą się na trzy grupy. Pierwsza, do której należy około 25 proc. z tych biznesmenów, jest niezbyt upolityczniona. Uważa, że istotne jest, aby radzić sobie z RN, nawet jeśli sami nie podpisują się pod pomysłami partii. To pozwoli ograniczyć błędy popełnione w 1981 r. Jednak trzy czwarte szefów nie chce mieć nic wspólnego z RN, twierdząc, że za nową, wypolerowaną fasadą pozostaje partią skrajnie prawicową.
Alain Minc, doradca wielu liderów biznesu, twierdzi jednak, że ta sytuacja może się zmienić wraz ze zbliżaniem się wyborów prezydenckich.
„Jestem przekonany, że związki zawodowe zadziałają jako potężne przypomnienie” - zaznacza. „Jeśli Le Pen będzie bardzo wysoko w sondażach, poproszą liderów o zabranie głosu. I myślę, że szefowie socjalni, którzy są blisko swoich związków zawodowych, zrobią to. Niektóre głosy, mniejszość, zostaną również podniesione w innym kierunku” - dodaje.
Z kolei związany z RN Hervé Juvin, poseł do Parlamentu Europejskiego przypomina, że „w 2022 r. dwóch szefów grup finansowych powiedziało, że są gotowi poświęcić się swojemu krajowi i objąć ministerstwo”.
Relacje z federacjami handlowymi są prostsze, ponieważ mają charakter instytucjonalny. Jednak Jean-Philippe Tanguy, poseł RN znad Sommy, zauważa: „Nasze powiązania z CPME (Konfederacja Małych i Średnich Przedsiębiorstw), Medef (Ruch Przedsiębiorstw Francji) i Afep (Francuskie Stowarzyszenie Przedsiębiorstw Prywatnych) są bardzo różne. Lokalne władze CPME zawsze przyjmowały nas bardzo dobrze, podczas gdy Afep nas ignoruje”.
Tanguy zorganizował jesienią ubiegłego roku pierwsze spotkanie Marine Le Pen z Henri Proglio, byłym szefem EDF, w domu wspólnych przyjaciół.
Podczas ostatnich wyborów prezydenckich zarówno CPME, jak i Medef przeprowadziły wywiady z Marine Le Pen i innymi kandydatami.
„Jordan Bardella przyszedł na nasze targi Impact PME jesienią tego roku. Szczerze mówiąc, nie miał nam wiele do powiedzenia na tematy gospodarcze czy społeczne. Wyraźnie widać, że się rozgląda i próbuje znaleźć swoją linię” - mówi François Asselin, prezes CPME.
Bardella został też zaproszony do rozmowy z członkami CroissancePlus, France Invest i METI (organizacje inwestorów i rozwijających się przedsiębiorstw). Jednak Afep, nigdy nie przyjęło Marine Le Pen ani nikogo reprezentującego RN. Zarząd będzie musiał zdecydować czy utrzymać tę linię, czy też znormalizować partię. Zapowiada się trudna dyskusja.

Kiepski program gospodarczy?

Planowane przez RN reformy gospodarcze nie podobają się pracodawcom, mimo że nie proponują one wyjścia z euro. Patrick Martin, przewodniczący Medef, w rozmowie z „Le Figaro” powiedział wręcz: „Czy zmienił się program gospodarczy i społeczny RN, który mocno krytykowaliśmy podczas ostatnich wyborów prezydenckich? O ile mi wiadomo, jej przywódcy nie wycofali się z kwestii wieku emerytalnego, kosztów pracy, Europy itp.”. Bardziej liberalne działania Jordana Bardelli sprawiały ostatnio wrażenie reorientacji linii. „Jean-Marie Le Pen opowiadał się za liberalizmem bardzo skoncentrowanym na MŚP, a Marine następnie przyjęła bardziej suwerenny zwrot. Ponownie pojawiła się pokusa liberalizmu. Na przykład w kwestiach związanych z rolnictwem RN jest znacznie bardziej zgodna ze

„Biznesmeni milczą, jeśli chodzi o RN.”- ciąg dalszy artykułu na stronie 4

ŚWIAT

„Biznesmeni milczą, jeśli chodzi o RN.”- ciąg dalszy artykułu ze strony 3

stanowiskiem FNSEA niż kiedyś” – twierdzi Hervé Juvin.
Jednak program z 2022 r. nadal obowiązuje. Partia zajmuje się obecnie dokumentami gospodarczymi, które zamierza opublikować w kwietniu. Pracuje nad czterema tematami: gospodarka produkcyjna, zakorzenienie działalności w glebie narodowej, wartość pracy i rola państwa. Z kilkoma drobnymi różnicami, zwłaszcza w odniesieniu do roli Europejskiego Banku Centralnego, broszury powinny zawierać priorytety z 2022 r.: zwolnienie z podatku dochodowego dla osób poniżej 30. roku życia, powrót podatku od majątku, emerytura w wieku 60 lat z 40-letnimi składkami zarezerwowanymi dla Francuzów, którzy rozpoczęli życie zawodowe przed ukończeniem 20 roku życia, uruchomienie dużej pożyczki krajowej itp.
Marine Le Pen to kwestionuje. Jej założenia jednak wydają się fantazyjne. Szacuje ona bowiem, że finansowanie reform zostanie osiągnięte dzięki jej polityce kontroli imigracji (16 mld euro) i zwalczaniu oszustw (15 mld euro).

Z dystansu

Cokolwiek by Zjednoczenie nie robiło, biznesmeni, chcąc uniknąć krytyki, zagłosują prawdopodobnie na bardziej umiarkowanego kandydata niż Le Pen. Jednak i Emmanuel Macron ich irytuje, mimo że jego chwiejność jest dla nich korzystna. Krytykują go za zbyt samotne sprawowanie władzy i głębokie podziały w kraju. Podczas ostatnich kolacji Siècle, które gromadzą paryską elitę, pierwszy filar macronizmu w 2017 r., krytyka spadła otwarcie na głowę państwa.
Może natomiast uspokajać doświadczenie Włoch. Giorgia Meloni uniknęła pułapek na froncie gospodarczym, starając się podążać śladami Mario Draghiego. Jednak według Renauda Labaye porównanie to nie jest dobre, gdyż Włochy są znacznie bardziej zależne od Unii Europejskiej i NATO niż Francja.
Od jakiegoś czasu środowiska biznesowe uczą się obserwować politykę z dystansu. Jean-Baptiste Wautier, inwestor i były szef funduszu BC Partners, ujął to tak: „Patrząc z Londynu, największym ryzykiem dla Francji jest dług publiczny, a nie RN. Ale te dwa ryzyka mogą się zsumować”. Alain Minc ostrzega: „Jeśli Marine Le Pen zostanie wybrana, będzie to bardzo podobne do tego, co wydarzyło się w 1981 r., jeśli chodzi o kręgi władzy. Ale biorąc pod uwagę poziom zadłużenia kraju, rynki finansowe będą znacznie bardziej zaniepokojone”.
W 2017 r., gdy zapowiadała się druga tura wyborów między Marine Le Pen i Jean-Luc Mélenchonem, francuski dług wzrósł na rynkach. Czy obecne działania RN i czarowanie inwestorów wystarczy, aby ich uspokoić? „Marka Le Pen jest nadal toksyczna za granicą” – mówi Julien Vaulpré, założyciel Taddeo.
Biorąc jednak pod uwagę, że większość długu Francji jest w posiadaniu głównych instytucji międzynarodowych, wpływ na wybory będzie mieć też zdanie „The Economist”. A tymczasem ten bardzo wpływowy wśród międzynarodowych elit magazyn nie wierzy, że RN jest tylko kolejnym wariantem partii populistycznej z domieszką autorytaryzmu.

źródło: Le Figaro

Macron, bojąc się Le Pen, stał się proukraiński

FRANCJA MA DUŻE DOŚWIADCZENIE W WYKORZYSTYWANIU POLITYKI ZAGRANICZNEJ DO CELÓW WEWNĘTRZNYCH, ZAUWAŻA BRYTYJSKI „THE SPECTATOR”. BIEGŁYCH W TYM BYŁO WIELU ZNAMIENITYCH FRANCUSKICH POLITYKÓW. OBECNY PREZYDENT IDZIE W ICH ŚLADY.

Prezydent Francji Emmanuel Macron z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim w Pałacu Elizejskim, 16.02.2024 r.

Brytyjski tygodnik przypomina, że Francuzi mają duże doświadczenie w wykorzystywaniu polityki zagranicznej do swoich celów. Przykładem jest generał de Gaulle, jak i François Mitterrand. Pierwszy zrobił użytek z powszechnego w kraju antyamerykanizmu, aby zawstydzić pronatowskie siły polityczne w kraju. Mitterrand z kolei w latach 80. upokorzył i odizolował francuską partię komunistyczną, wykorzystując kryzys Euromissile ze Związkiem Radzieckim.

Chwiejna postawa Macrona

Czym jest więc deklaracja Emmanuela Macrona, że Zachód nie powinien wykluczać rozmieszczenia wojsk na Ukrainie, jeśli nie sposobem na zniweczenie 10-punktowej przewagi Rassemblement National (RN) Marine Le Pen w sondażach przed czerwcowymi wyborami do UE? Stanowisko Macrona w sprawie Ukrainy było różne w ciągu dwóch lat wojny. Nie zainteresował się anglo-amerykańskimi informacjami wywiadowczymi, że szykuje się inwazja. Za to potem za wszystko obwinił i ostatecznie zwolnił dyrektora francuskiego wywiadu wojskowego. Następnie bezowocnie próbował „negocjować” z Putinem i wielokrotnie wzywał, by nie „upokarzać” Rosji. A deklarując, że Francja unika eskalacji, odmawiał Ukrainie czołgów i artylerii dalekiego zasięgu. Osiągnął jedynie to, że francuskie wsparcie wojskowe dla Ukrainy plasuje się obecnie na około 15. miejscu, daleko za USA, Niemcami i Wielką Brytanią.

Nagle proukraiński?

Dziś Macron deklaruje się jako orędownik poparcia Zachodu dla Ukrainy i według „The Spectator” są tego trzy oczywiste powody. „Po pierwsze, aby wypełnić próżnię pozostawioną przez zaabsorbowanie przywódców USA i Wielkiej Brytanii zbliżającymi się wyborami. Po drugie, aby powrócić do swojego starego ideału połączenia europejskiej społeczności obronnej jako platformy do wyborów europejskich. Wreszcie, co najważniejsze, aby zawstydzić Rassemblement National w wyborach europejskich, nie wspominając o możliwym zwycięstwie tej partii w wyborach prezydenckich w 2027 r.”.

Kiedy w 2017 r. Emmanuel Macron przemawiał jako zwycięski prezydent, zobowiązał się do wyeliminowania tych wszystkich powodów, dla których na RN oddano prawie 11 mln głosów. Tymczasem ta liczba, nie tylko nie zmalała, ale wręcz wzrosła do 13,3 mln. Dziś na partię Le Pen oddałoby swoje głosy 40 proc. wyborców. Wiele wskazuje na to, że obecne poparcie Macrona dla Ukrainy wynika jedynie z chęci odizolowania prorosyjskiej Rassemblement National i France Insoumise przed czerwcowymi wyborami do UE.

Prezydent drży przed RN, która ma nad nim przewagę w tematach dotyczących spraw, których obawiają się wyborcy. Chodzi o imigrację, prawo i porządek, koszty utrzymania, tożsamość narodową oraz reformę UE. Wyjątek stanowi właśnie Ukraina, którą wciąż Francuzi popierają. Macron chce to wykorzystać, przedstawiając Rassemblement National jako partii de l’étranger – piątą kolumnę Rosji Putina. Prezydentowi sprzyja w tym przypadku fakt, że do czasu niedawnej spłaty pożyczki, RN miała zobowiązania wobec rosyjsko-czeskiego banku.
W 2022 r. **Macron mówił do Marine Le Pen: „Rozmawiasz ze swoim bankierem, kiedy mówisz o Rosji”.** Ta zaś publicznie wzywała wówczas do zniesienia sankcji wobec Moskwy, które, jak twierdziła, miałyby „katastrofalne konsekwencje dla kosztów życia Francuzów” i w swoim manifeście proponowała sojusz francusko-rosyjski.

Nieciekawie potoczyły się też dla Le Pen sprawy w lutym, w parlamencie. Skrytykowała żart Macrona o wojskach na Ukrainę. Premier Gabriel Attal przypomniał jej wtedy: **„Madame Le Pen, jeszcze dwa lata temu broniła pani sojuszu wojskowego z Rosją”. A następnie dodał: „Jest powód, by zapytać, czy wojska Władimira Putina nie są już w naszym kraju. Mówię o pani i pani wojskach, pani Le Pen”.**
Dziś Macron deklaruje, że „nie ma granic” dla francuskiego wsparcia dla Kijowa. I chociaż sprawa nowego francusko-ukraińskiego paktu bezpieczeństwa nie wymaga zgody parlamentu, bo należy do kompetencji prezydenta, to planowane tam głosowanie ma na celu wyeliminowanie RN.

„Macron powinien jednak wystrzegać się używania podburzającego międzynarodowego języka do walki w krajowych bitwach. Jego alter ego, równie młody prezydent Francji, który stał się cesarzem Napoleonem III, wykorzystał incydent dyplomatyczny w 1870 r., aby zdobyć poparcie wewnętrzne poprzez upokorzenie Prus. Gorszego efektu nie można było sobie wyobrazić” – zauważa „The Spectator”.

źródło: Spectator

ŚWIAT

Demografia Głupcze

ŚWIAT ROZWINIĘTY ZMAGA SIĘ Z PROBLEMAMI DEMOGRAFICZNYMI. ZASTANAWIAMY SIĘ NAD TYM, KTO ZAROBI NA NASZE EMERYTURY, A PROSTĄ ZASTĘPOWALNOŚĆ POKOLEŃ ZAPEWNIA 2,1 DZIECKA NA KOBIETĘ. POLSKA WESZŁA W ROK 1990 ZE WSKAŹNIKIEM NIŻSZYM, CHOCIAŻ CIĄGLE WYŻSZYM NIŻ 2, NATOMIAST AKTUALNIE SPADŁ ON JUŻ DO WIELKOŚCI NIEWIELE PONAD 1,2 I JAK SIĘ WYDAJE, TEN PROCES WYGLĄDA NA NIEODWRACALNY.

Jak to przedstawia się w innych państwach, a szczególnie w tym, które miało zburzyć stary porządek i zbudować nowy? Chiny po rewolucji kulturalnej osiągnęły zawrotną dzietność 7,51. Władza, bojąc się naporu olbrzymiej liczby młodych ludzi, wprowadziła politykę jednego dziecka. Dzisiaj w 2022 roku (podając za „Meiri Jingji Xinwen") wskaźnik ten osiągnął 1,09. Ogłoszona w 2021 r. polityka „Zhengce" - trójki dzieci - odniosła spektakularną porażkę. Możemy przypuszczać, że te dane są (jak wiele innych w przypadku Chin) „podkolorowane" i sytuacja może być jeszcze gorsza. Według oficjalnych danych pik liczby aktywnych zawodowo Chiny osiągnęły w 2011 roku. Jednak nie to jest chyba tym, co władzom Chin spędza sen z powiek. Wydaje się, że kluczową cezurą dla przyszłości każdego kraju (w tym Chin) będzie moment przełamania, w którym więcej osób odejdzie na emeryturę, niż wejdzie w okres aktywności zawodowej. Natomiast sama dzietność, wyznacza perspektywę, kiedy to może nastąpić, a i to w powiązaniu z innymi czynnikami.

Aby zrozumieć wagę tego problemu dla przywódcy Chin, konieczne jest wprowadzenie. W październiku 2017 roku, podczas Kongresu Narodowego Ludowej Republiki Chińskiej Xi Jinping ogłosił plan rozwoju konsumpcji w Chinach. Plan został nazwany „Nową Strategią Rozwoju Konsumpcji" jako jeden ze środków osiągnięcia celu w postaci realizacji „Strategii Podwójnego Obiegu". Strategia ta zakłada zmianę pozycji Chin w gospodarce światowej, przy zachowaniu otwarcia na gospodarkę światową i jednoczesne zwiększeniu popytu wewnętrznego.

Bazując na wcześniejszej koncepcji przyciągania technologii, inwestycji i surowców do produkcji eksportowej, Xi zamierzał zmienić model, nastawiając się na import surowców i towarów niskoprzetworzonych, aby eksportować towary, technologie i inwestycje o wyższej wartości. Jak widzimy, jednym z fundamentów strategii było przejście Chin z poprzedniego wzorca wzrostu gospodarczego opartego na eksporcie i inwestycjach na model napędzany głównie konsumpcją krajową i w którym eksport miałby odgrywać rolę uzupełniającą. Tutaj warto też wspomnieć, że w krajach bardziej liberalnych obserwujemy wyższy poziom konsumpcji prywatnej, przekraczający 50 proc. PKB, a niekiedy nawet sięgający 60 proc. Tymczasem w Chinach udział konsumpcji gospodarstw domowych w PKB niewiele się w czasie rządów Xi zmienił (z 34,3 proc. do 38,5 proc.). Dlaczego tak bardzo zależało Xi na wzmocnieniu konsumpcji prywatnej?

O ile wszyscy mamy świadomość, że dekoniunktura w kraju mocno przekłada się na konsumpcję, to jednak ta sama konsumpcja zapewnia obok inwestycji i eksportu „drugą nogę" wzrostu gospodarczego, która w razie problemów z partnerami zagranicznymi, może umożliwić przetrwanie. Mówiąc prosto, Xi obawiając się skutków konfliktu na większą skalę z Zachodem, chciał dywersyfikować model gospodarczy, zmniejszając w razie poważnych problemów eksportowych ryzyko załamania gospodarczego.

Jak delikatna w swej istocie jest gra Xi, możemy prześledzić, zastanawiając się nad tym, że zwiększenie konsumpcji i autonomii gospodarstw domowych w jakiejś skali, przeciwstawiałoby się wysiłkom zmierzającym do zwiększenia centralizacji chińskiego systemu gospodarczego, co jest oczywistym celem przywódcy Chin.

Tutaj dochodzimy ponownie do czynnika demograficznego. Z zabezpieczenia emerytalnego może w pełni cieszyć się jedynie jeden na dziesięciu Chińczyków, natomiast wiek emerytalny jest wyraźnie niższy niż w Polsce, a to powoduje, że Chiny są rekordzistą, jeśli idzie o wysokość stopy oszczędności.

Gospodarstwa domowe, zamiast konsumować, oszczędzają pieniądze na opiekę zdrowotną i emeryturę. Wysoki poziom oszczędności z kolei sprzyja wzrostowi opartemu na inwestycjach, gdyż ułatwia dostęp do taniego kapitału. Oszczędności jako udział w połowie PKB, utrzymują się na stałym poziomie bliskim 45 procent, znacznie wyższym niż w krajach bogatszych. Kolejnym niezmiernie ważnym czynnikiem wiążącym się z demografią są zmiany profili konsumpcji, zależne od wieku (podobne w wielu krajach). Najbardziej prokonsumpcyjnie są nastawieni ludzie młodzi, którzy urządzają się w swoim życiu, zakładają rodziny etc. Z czasem, zaczynają coraz więcej oszczędzać. Natomiast emeryci nie mając z czego oszczędzać, jedynie konsumują, lecz na poziomie niższym, gdy jeszcze pracowali.
Tutaj dochodzimy do kwestii kluczowej dla planów Chin (i wielu innych państw, a w tym Polski). Rok, w którym dojdzie do przełamania, gdy liczba osób przechodzących na emeryturę, przewyższy liczbę wchodzących w życie zawodowe, będzie oznaczał, że po pierwsze, patrząc od strony militarnej, liczba rekruta będzie już tylko mniejsza. Druga rzecz to konsumpcja prywatna. Przy braku zmian w systemach zabezpieczenia, będzie już tylko spadała, a możliwości produkcyjne samej gospodarki zaczną maleć. Dane związane z demografią są niestety wyraźnie niepewne, jednak możemy się spodziewać, że około roku 2030 nastąpi w Chinach ten moment. Tak bliska perspektywa wskazuje na rosnące zagrożenie bezpieczeństwa Azji i Zachodu, a zarazem mocno zawęża czasowo ryzyko.

Upraszczając, Chinom pozostało maksymalnie 10 lat, aby coś radykalnie zmienić, później winda demografii zjedzie zbyt nisko, aby same Chiny były w stanie cokolwiek zmienić. Mamy przed sobą prawdopodobną dekadę, w której Xi może pokusić się o wywołanie konfliktu, w tym również militarnego.

Tym, co powoduje, że ryzyko zagrożeń będzie mniejsze, jest brak powodzenia Rosji na wojnie z Ukrainą oraz obok narastających napięć demograficznych, kryzys wewnętrzny. Jedno z dotychczasowych kół zamachowych gospodarki, czyli inwestycje związane z nieruchomościami, przechodzą największe załamanie w historii. System bankowy jest również w marnej kondycji, a to krwiobieg gospodarki. Xi miał nadzieję na wzrost dzietności, jednak nic z tego nie wyszło. Brak sukcesów w realizacji planów pronatalistycznych nie powinien dziwić w sytuacji, gdy uwzględnimy czynniki kulturowe (silny patriarchalizm, zniechęcający do zamążpójścia) czy zabójczą dla chińskiego etosu pracy modę nazwaną Tang Ping, co można przetłumaczyć jako „leżeć płasko". Sprowadza się ona do minimalizmu w każdej sferze, tak w pracy, jak i w związkach. Dochodzą do tego koszty wynajmu i zakupu mieszkania, dramatycznie rosnące koszty wychowania dziecka, czy to, że mnóstwo pracowników z prowincji, pracujących jedynie w wielkich ośrodkach, widuje się ze swoją rodziną zaledwie kilka razy do roku. Dzietność w największych miastach może zbliżać się już do 0,6 i jak się wydaje, sytuacja Chin jest już „nienaprawialna".

Chcąc załatać dziurę ubytku pracujących, władze mocno wspierają robotyzację, która w porównaniu z innymi krajami uprzemysłowionymi jest na względnie niskim poziomie. Istnieje tutaj przestrzeń na poprawę sytuacji, ale nie spodziewajmy się wielkiej różnicy. Podobnie rzecz się ma z przemysłem półprzewodników, który rośnie jak na drożdżach, ale napotyka coraz wyraźniejsze bariery rozwojowe, tracąc kontakt z czołówką świata.

„Demografia głupcze."- ciąg dalszy artykułu na stronie 6

ŚWIAT

„Demografia głupcze.”- ciąg dalszy artykułu ze strony 5

Jak pokazuje przykład Japonii, już w 1975 roku liczba osób wchodzących w wiek emerytalny była wyższa niż rozpoczynających życie zawodowe.

Tym, co ratowało wówczas Japonię, był najszybszy wzrost wydajności pracy, wśród państw uprzemysłowionych i wysoce konkurencyjne, innowacyjne, własne produkty. Gospodarka Japonii była najsilniej skorelowana z USA, które w tym czasie przeszło kilka kryzysów. Jednakże, o ile da się łatwo zauważyć podobne trendy wzrostu PKB obydwu krajów, to do roku 1973 gospodarka Japonii rozwijała się wyraźnie szybciej, a później już zauważalnie wolniej.
Patrząc na sytuację Rosji, ocenia się, że moment przełamania demograficznego nastąpi już w bieżącym roku, to może być jedną z odpowiedzi na pytanie, z jakiego powodu Putin zaatakował Ukrainę, nie będąc w pełni do tego przygotowanym. Kończył mu się czas, a tworzona wcześniej „poduszka finansowa” mogła zacząć się przedwcześnie kurczyć, natomiast konsumpcja prywatna wygląda nadzwyczaj słabo i nie widać nadziei, aby to się miało poprawić.

Spoglądając na naszych zachodnich sąsiadów, musimy zauważyć, że krytyczny demograficznie moment przyjdzie nadzwyczaj szybko. Już w 2032, łącząc to z systemowymi problemami gasnącego przemysłu, niechęcią do postaw konsumpcyjnych i podporządkowaniu potrzebom eksportowym gospodarki, perspektywy Niemiec nie wyglądały dobrze. Tym bardziej że liczni imigranci, którzy przybyli w ostatnich latach w większości są na utrzymaniu państwa, chociaż według zapewnień polityków, mieli budować dobrobyt kraju.
Największy partner polityczny Niemiec, czyli Francja (podobnie jak Rosja), w obecnym roku również ma doświadczyć demograficznego przełamania. W najlepszym razie możemy spodziewać się utrwalenia obecnej stagnacji, a perspektywy wzrostu są raczej nikłe.
W przypadku największego mocarstwa świata również sprawa nie wygląda zbyt dobrze. O ile dzietność jest nie najgorsza na tle innych krajów uprzemysłowionych, to przełom ma nastąpić szybko, bo już w okolicach 2030 roku, co również pokazuje, że USA są niejako skazane na próby utrzymania obecnej sytuacji.
Na tle wyżej wymienionych, nasza Polska wygląda całkiem przyzwoicie.

U nas rok, w którym ma nastąpić przewaga przechodzących na emeryturę, względem wchodzących w wiek produkcyjny nastąpi względnie późno, czyli około 2040 roku, co daje nam jeszcze odrobinę czasu na zyskanie przewag względem sąsiadów.
Spośród krajów, które mają dla nas znaczenie, hipotetyczny przyszły lider gospodarczy, czyli Indie, będą na rok demograficznego zwrotu czekać najdłużej. Demografowie przewidują, że nastąpi to w 2045 roku. Porównanie Chin i Indii w przedmiotowym zakresie daje odpowiedź na pytanie, jak może wyglądać Azja i Świat za 20 lat, i jak bardzo będzie się on różnił od tego, co obserwujemy dzisiaj.

autor: Krzysztof Jaroszuk:

UMOWA Z MERCOSUREM O WOLNYM HANDLU OZNACZA KONIEC ROLNICTWA W UE?

MERCOSUR OD HISZPAŃSKIEGO MERCADO COMÚN DEL SUR OZNACZA WSPÓLNY RYNEK POŁUDNIA. TĘ MIĘDZYNARODOWĄ ORGANIZACJĘ POWOŁAŁ DO ŻYCIA TRAKTAT ZAWARTY W PARAGWAJSKIM ASUNCIÓN.

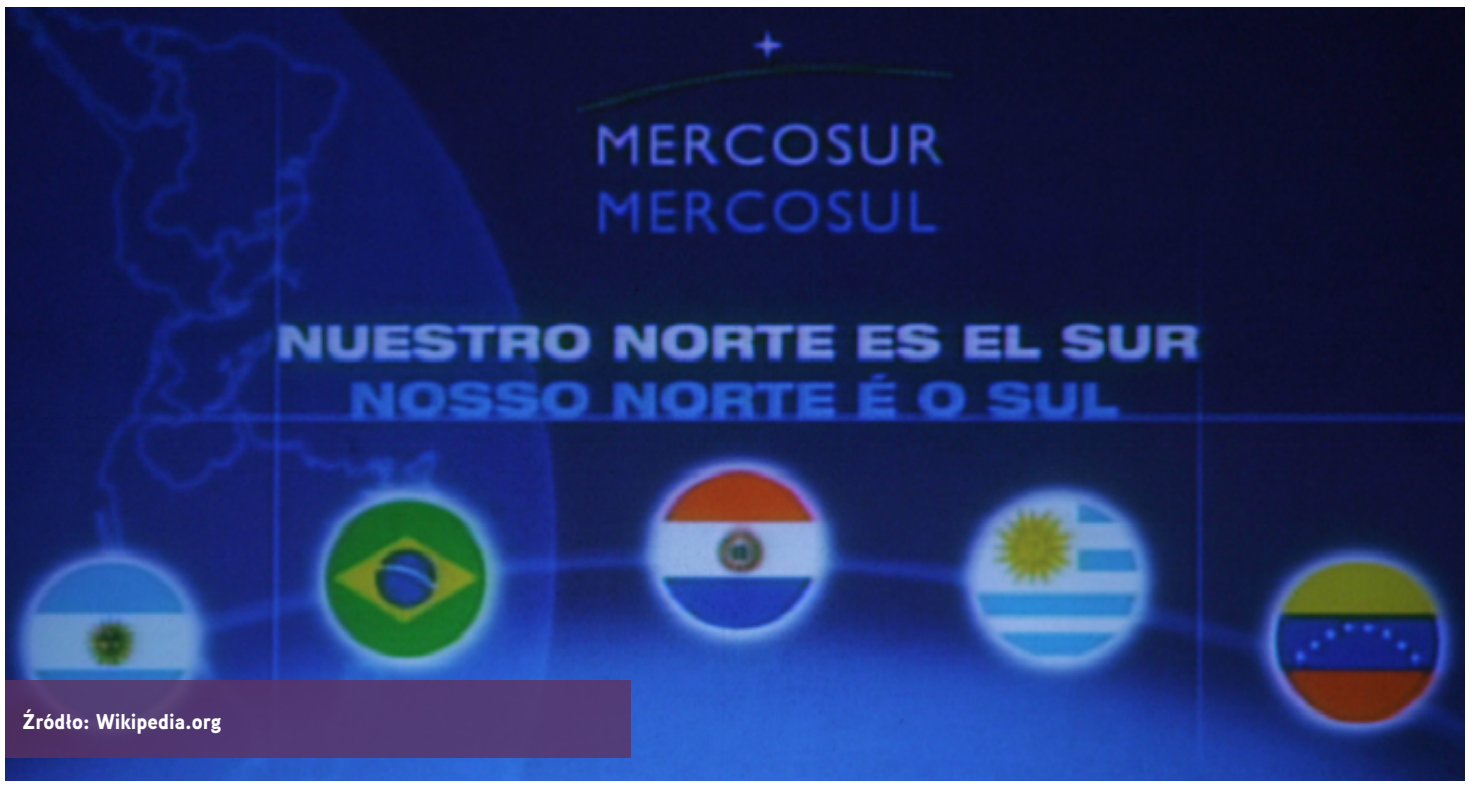

Źródło: Wikipedia.org

Pełne członkostwo w organizacji posiadają nieprzerwanie: Argentyna, Brazylia, Paragwaj i Urugwaj, a w latach 2012-2016 zawieszono Wenezuelę. Status państw stowarzyszonych korzystających ze strefy wolnego handlu bez udziału w unii celnej posiadają: Chile, Boliwia, Peru, Ekwador i Kolumbia. Obserwatorzy, to Meksyki Nowa Zelandia.

To najsilniejsze tego typu porozumienie krajów Ameryki Południowej (funkcjonują jeszcze Central America Common Market i Pakt Andyjski), które od roku 2000 prowadziło negocjacje z UE. W czerwcu 2019 roku strony uzgodniły utworzenie strefy wolnego handlu dla 700 milionów ludzi. Ubiegłoroczny lipcowy Szczyt Unia Europejska - państwa Wspólnoty Państw Ameryki Łacińskiej i Karaibów (CELAC), dopełniły rozmowy o porozumieniu w sprawie wolnego handlu pomiędzy UE i państwami Mercosur. COPA-COGECA zrzeszająca rolnicze związki zawodowe, organizacje spółdzielcze i zrzeszenia branżowe rolników w Europie ostrzegała, że podpisanie umowy przekreśli założenia strategii „Od pola do stołu”.

Nikt ich nie słuchał. Zapał Ursuli von der Leyen, która jeszcze przed rozmowami zadeklarowała wolę szybkiego zawarcia porozumienia, przekreślił szansę sfinalizowania merytorycznych negocjacji. Tym bardziej że umowa z 2019 roku, zawarta jeszcze pod auspicjami Jeana-Claude’a Junckera nie uwzględniała założeń Europejskiego Zielonego Ładu. Dziś europejscy rolnicy apelują o ich anulowanie. Ich koledzy z Argentyny i Brazylii nie mają tego problemu.

Skutki wojny w Ukrainie, czy następstwa pandemii także nie spędzają snu z powiek producentom rolnym w Ameryce Południowej. Legislacyjne tsunami spowodowane m.in. Zielonym Ładem nie dotyczy norm produkcyjnych, obowiązujących w krajach Mercosuru. Nawet jeśli założyć, że „instrument zrównoważoności” pozbawiony będzie twardych narzędzi egzekwowania jego postanowień, trudno będzie mówić o konkurencyjnych warunków i kosztów produkcji przy nieograniczonym dostępie do europejskiego rynku producentów z Ameryki Południowej. Jak w takiej sytuacji mają się utrzymać na rynku, nadal jeszcze „raczkujący” w Polsce hodowcy bydła ras mięsnych!? Co więcej, ich los podzielą także francuscy hodowcy bydła rasy Limusin, czy włoscy rolnicy od lat doskonalący rasę Piemontese. Wszak wszyscy wiedzą, że najlepsze steki, to te z Argentyny.

Pomijam efekt skali, gdyż jak podkreślili we wspólnym oświadczeniu przewodnicząca COPA - Christiane Lambert i przewodniczący Cogeca-Ramon Armengol - brazylijski prezydent Lula da Silva, nie godzi się na ambitniejsze zobowiązania środowiskowe, których UE oczekiwała równolegle z przyjęciem umowy z Mercosurem.

Cóż dopiero poziom norm produkcji w gospodarstwie, prawo o odbudowie zasobów przyrodniczych, czy ograniczenie stosowania pestycydów o 50 proc. Pytanie o kontrole dobrostanu zwierząt wypasanych na argentyńskich pampasach wydaje się retoryczne. Stanowisko COPA-COGECA, co do zasady nie podważa swobody handlu. Chodzi o wyważenie relacji: transparentność i uczciwe warunki konkurencji. Nierównoważne normy biją w europejskich rolników, wykluczając konkurencyjność, a co za tym idzie opłacalność produkcji.
Rzecz jasna w odniesieniu do poszczególnych sektorów produkcji rolnej sytuacja jest zróżnicowana. Producenci wołowiny, drobiu, cukru, ale także ryżu, soku pomarańczowego, a nawet etanolu - nie sprostają konkurencji. Wróćmy jednak do wspomnianego efektu skali. Pomimo że Europa eksportuje wyroby wysoko przetworzone, głównie produkty przemysłu maszynowego, to kraje Mercosuru eksportujące produkty mineralne, roślinne, artykuły spożywcze, napoje i tytoń, dysponują nadwyżką w wymianie handlowej.

Kontekst forsowany głównie przez Niemcy to koncepcja tzw. strategicznej autonomii Europy. Temu służyła wizyta kanclerza Olafa Scholza do Argentyny i Brazylii w styczniu 2023 roku. Dostęp do rynków zbytu i surowców z punktu widzenia struktury i potencjału gospodarki Niemiec stanowi optymalne rozwiązanie. Tyle że nie oznacza to, że popyt na lit, czy zielony wodór ma być zaspokojony kosztem rolników, przetwórców i konsumentów w Europie.

Ramowa umowa o współpracy zawarta w roku 1999 stanowiła zwieńczenie rozmów podjętych w roku 1995, a więc w czasie prezydencji hiszpańskiej. Historyczne relacje, wspólnota języka, kultury i konfesji, sprzyjała zawarciu Międzyregionalnej Umowy Ramowej o Współpracy między Wspólnotą Europejską a Wspólnym Rynkiem Południa. Obowiązuje po dziś dzień, jednak warunki, w jakich ją przychodzi ją realizować, są nieporównywalne w żadnym aspekcie.

W roku 2023 zbiegły się w czasie: ponowny wybór prezydenta da Silvy w Brazylii (zwolennika porozumienia z prezydencją Brazylii w Organizacji) oraz prezydencja Hiszpanii w UE. Porozumienie przewidywane wcześniej na grudzień 2023 roku, zahamował

„Umowa z Mercosurem o wolnym handlu oznacza koniec rolnictwa w UE?.”- ciąg dalszy artykułu na stronie 7

GOSPODARKA

„Umowa z Mercosurem o wolnym handlu oznacza koniec rolnictwa w UE?.”- ciąg dalszy ze strony 6

wybór Javiera Milei na prezydenta Argentyny. Brazylijscy negocjatorzy nie chcieli zawierać porozumienia przed wyłonieniem nowego rządu w Argentynie. Także Europa nie była zgodna. Pomimo to, komisarz ds. handlu Valdis Dombrovskis deklaruje dążenie do zawarcia porozumienia, pomimo sprzeciwu Francji.

Bariera, jaką stawia Europa to zakaz importu produktów wytworzonych na gruntach wylesionych po roku 2020. Rzecz w tym, że Las Amazoński pochłania najwięcej CO2, a jego wycinka nasila się w ostatnich latach kosztem zmian klimatycznych, głównie w Brazylii. W efekcie regulacji przyjętych w UE w czerwcu 2023 roku, wycinka lasów w Amazonii, głównie w Brazylii spowolniła (co potwierdziły obserwacje satelitarne), jednak poszukiwanie nowych terenów uprawowych ma bezpośredni związek z eksportem żywności do Europy. Tym sposobem, pobocznym efektem troski o produkcję tlenu, jest czasowa obrona interesów europejskich rolników.
Pytanie brzmi, czy możliwości eksportu branż: automotive, chemicznej, odzieżowej i obuwniczej, farmaceutycznej oraz perspektywa nieskrepowanego dostępu do 450 tys. ton etanolu (mającego zastosowanie w przemyśle chemicznym) sprawią, że import tylko wołowiny do Europy wzrośnie o zakładane 64 proc.!? Dzisiaj nie ma jednoznacznej odpowiedzi na te pytania, ale tytułowe pozostaje w mocy

autor: Maciej Małek

LOBBYŚCI BRONIĄ PRZEGRANEJ SPRAWY?

UDERZ W STÓŁ, NOŻYCE SIĘ ODEZWĄ. LEDWIE PRZEZ MEDIA PRZETOCZYŁA SIĘ FALA INFORMACJI O USZCZELNIENIU PRZEWOZÓW TAXI NA APLIKACJĘ DOSTĘPOWĄ, A JUŻ „OBROŃCY WOLNEGO RYNKU” RUSZYLI DO AKCJI.

Ostatnie określenie nie przypadkiem ująłem w cudzysłów, bo określenie wolny rynek w omawianym przypadku ma zastosowanie do braku kontroli, jej nieskuteczności, dumpingowych cen i łamania prawa, co jako żywo z wolną konkurencją ma tyle wspólnego, co konstytucja z kontrybucją!

Wróćmy jednak do rzeczy. O ile analitycy Zespołu Doradców Gospodarczych mają prawo do wyrażania opinii, o tyle tezę, jakoby ceny przewozów pasażerskich w czerwcu miały poszybować w górę, gdyż z racji wejścia w życie nowych regulacji zniknie z rynku nawet co dziesiąty kierowca, a w Warszawie deficyt podobnie, jak w innych aglomeracjach sięgnie nawet 30 proc., należy traktować jako nieuprawnioną.

Regulacje uderzą w kierowców jeżdżących bez weryfikacji ich statusu, uprawnień do prowadzenia pojazdów, znajomości języka, topografii miasta i zwyczajów kulturowych. Jednak łatwiej będzie ich zlokalizować, ustalić i wyeliminować z rynku. Natomiast świadczący usługi indywidualnie lub pracujący w tradycyjnych korporacjach, odchodzący masowo w ciągu ostatnich dwóch lat z zawodu, z pewnością zdołają wypełnić tę lukę, co się tyczy właścicieli aplikacji dostępowych, to zgodnie z deklaracjami wprowadzą oni rozwiązania podnoszące bezpieczeństwo i standard usług.

Wpłynie to z pewnością na zaostrzenie kryteriów naboru, obowiązujących już i tak w obrocie prawnym z racji wymogów wdrożonych w ubiegłym roku.

Prognoza TOR-u zakładająca wzrost rynku przewozów zamawianych przez aplikacje do roku 2025 (z 3,90 mld w roku 2023 do 4,70 mld), albo nie potwierdza alarmistycznych ocen skutków nowej regulacji, albo pomija fakt jej uchwalenia w połowie ubiegłego roku, a dokładnie rzecz biorąc 26 maja 2023 roku, co wobec wejścia w życie z dniem 17 czerwca b.r. (co jak już pisaliśmy wcześniej), oznacza ponad roczny okres vacatio legis.
Innymi słowy, mamy do czynienia z fałszywymi założeniami, brakiem profesjonalizmu, błędną oceną albo ignorancją?! Lobbing nie jest niczym złym. Pod warunkiem jednak, że operujemy rzetelnymi danymi, wiarygodną symulacją i oceną skutków poprzednich regulacji, które wbrew prognozom, nie zredukowały rynku, poprawiając jednak stan bezpieczeństwa i jakość usług.

Fałszywie pojęta troska ma uzasadnienie w odniesieniu do perspektywy zmniejszenia zysków korporacji posiadających aplikacje dostępowe, tyle że ich wizerunek w rachunku ciągnionym zyska, a ponoć reputacja jest w tym biznesie na wagę złota. Trudności proceduralne, koszty czy wymiana (jakoby długa) dokumentu – te argumenty trudno traktować poważnie. Koszt to inwestycja, więc korporacja chcąca pozyskać pracownika może w niej partycypować, co będzie korzystne podatkowo i dodatkowo zwiąże beneficjenta z firmą. Procedury są dla wszystkich jednakowe i daleko uproszczone względem wcześniej obowiązujących, a brak odpowiedzi z placówek kraju pochodzenia można obejść, wyjeżdżając z macierzy z zaświadczeniem o niekaralności potwierdzonym w polskiej placówce dyplomatycznej. Prawda, że proste?

Specjaliści z TOR-u powołują się na poważne traktowanie przez FreeNow, Bolta czy Ubera kwestii bezpieczeństwa i poprawę sytuacji w tym zakresie. Zawód kierowcy, także dla przybyszy pozostaje atrakcyjny, co potwierdzają badanie. Trudno więc zakładać, że wskazane trudności odwiodą ich od zamiaru wypełnienia warunków umożliwiających dostęp do zawodu atrakcyjnego i zapewniającego stabilne zatrudnienie. Tego szczęścia nie mieli taksówkarze indywidualni, którzy w dobie pandemii przekwalifikowali się trwałe.

Ci, którzy jeżdżą na podstawie rodzimego prawa jazdy, z reguły spełnią wymóg przebywania w naszym kraju przez 185 dni, zanim ten wymóg zacznie obowiązywać. Nawet, więc jeśli okres wymiany dokumentu sprawi, że konieczna będzie czasowa przerwa, z pewnością nie wyniesie pół roku, skoro już dziś 35 proc. badanych deklaruje, że może to być problem.

Pomijamy przy tym fakt, że publiczny transport zbiorowy w aglomeracjach ulega systematycznej poprawie, a zapotrzebowanie na taxi w znacznej mierze dotyczy wieczornych powrotów ze spektakli, kin i koncertów lub klubów. Problem obejmuje więc określony segment rynku, zdefiniowany target, a nawet wybrane dni tygodnia. Jest to zatem także kwestia planowania i organizacji pracy, co z poziomu międzynarodowych korporacji i wykorzystania algorytmów AI, nie wydaje się przeszkodą nie do pokonania.

W tym kontekście sformułowania w rodzaju; „może wpłynąć”, „wydaje się” czy troska o wpływy do budżetu z tytułu „różnych podatków i opłat” – wydają się mało wiarygodne. Przez lata, kiedy krajowi przewoźnicy taxi – indywidualni i zrzeszeni w korporacjach – bili na alarm, wskazując na nierówne warunki konkurencji, a zatrudnienie polskich taksówkarzy spadało nawet o 80 proc. – jakoś nie słychać było głosu doradców z TOR-u. Losy krakowskiej korporacji Barbakan, czy gdańskiej As Taxi, to jedynie wybrane z dużej liczby przykładów dowodzących, że polskie firmy padały ofiarami nierównej konkurencji.

W tym stanie rzeczy wylewanie krokodylich łez nad losem zagranicznych kierowców, ratujących jakoby polski rynek i wskazywanie na rzekomo restrykcyjne regulacje, jako domniemane źródło zakłóceń na rynku przewozów pasażerskich jest nierzetelne intelektualnie, nieuprawnione w świetle dotychczas ujawnionych trendów, wreszcie nieprofesjonalne.

autor: Maciej Małek

GOSPODARKA

Chiny rujnują swoją relację z globalnym rynkiem

CHIŃSKI RZĄD PRZYGOTOWUJE SIĘ DO NARODOWEGO KONGRESU LUDOWEGO, WIELKIEGO WYDARZENIA W TAMTEJSZYM ŻYCIU POLITYCZNYM. TYMCZASEM PREMIER KRAJU, LI QIANG, WYGŁOSIŁ 5 MARCA PRZEMÓWIENIE, W KTÓRYM PRZEWIDZIAŁ WZROST GOSPODARCZY CHIN W OBECNYM ROKU NA POZIOMIE „OKOŁO 5 PROC.". TO NAJNIŻSZY CEL, JAKI KRAJ TEN POSTAWIŁ SOBIE OD TRZECH DEKAD, NIC ZATEM DZIWNEGO, ŻE W CHWILĘ PO TEJ REWELACJI NA RYNKACH W SZANGHAJU I SHENZHEN WYBUCHŁA PANIKA – ZAUWAŻA „LE FIGARO".

Nowo wybrany premier Li Qiang z sekretarzem generalnym KPCh i prezydentem Xi Jinpingiem, 2023 r. (Wikipedia.org)

Premier nie przedstawił jak na razie żadnego planu stymulacyjnego. To tylko pogłębiło troski inwestorów działających w ramach drugiej co do wielkości gospodarki świata, której indeks CSI 300 stracił w zeszłym roku 11 proc. swojej wartości w zestawieniu z resztą świata. Borykający się z długami Pekin wciąż skupia się na unowocześnieniu krajowego przemysłu, szczególnie sektora technologicznego. W ten sposób przygotowuje się do długoterminowej rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi. Przemówienia Li często negatywnie wpływają na rynki akcji. Po styczniowym wystąpieniu w Davos, gdzie zachwalał „ogromny potencjał" chińskiego rynku, starając się przyciągnąć globalny kapitał, ceny akcji spadły. I to mocno – rząd postanowił nawet, że wesprze inwestycjami krajowy rynek, aby zatrzymać ceny i uspokoić chińską klasę średnią, która w akcjach szuka alternatywy dla lokowania kapitału po tym, jak kryzys ogarnął tamtejszy rynek nieruchomości.

Inwestorzy z Wall Street poszli w ślady innych zagranicznych inwestorów masowo odwracających się od Państwa Środka. Z Chin wyprowadzono bardzo dużo kapitału – w ubiegłym roku z kraju wypłynęło 68 mld dolarów, a inwestycje zagraniczne były na tak niskim poziomie ostatnio w 1993 r. To wyraźne oddalenie globalnych rynków od Chin, którymi po raz trzeci rządzić będzie prezydent Xi Jinping.

Malejące zaufanie inwestorów

Mimo wszystko chińska gospodarka wydaje się wciąż solidna. Ich PKB jest wciąż pięć razy wyższy niż Indii. Co prawda społeczeństwo zauważalnie się starzeje – ale jest to problem nie tylko chiński. Natomiast produkcja rośnie, klasa średnia wraz z nią, poszerza też swoje konsumenckie zainteresowania, przez co stwarza nowe możliwości kolejnym markom, takim jak choćby L'Oréal. Chiny nadal są niezwykle istotne w globalnych łańcuchach produkcyjnych. Świetnie radzą sobie także w sektorze technologicznym i nieważne, czy bierzemy pod uwagę samochody elektryczne, czy e-commerce z chińskim Temu i Shein. Decydenci jednak mają wciąż pewne obawy, pozostają nieufni, a przyczyną tego braku zaufania jest etatystyczny i autorytarny charakter rządów Xi, który jest najbardziej centralizującym przywódcą od czasów Mao. „Chiny coraz mniej przypominają gospodarkę rynkową" – zauważa Alicia Garcia Herrero, szefowa działu Azji w Natixis. Zwiększenie ideologicznego ucisku Komunistycznej Partii Chin, która coraz silniej dąży do kontroli nad sektorem prywatnym, odbiera zaufanie kapitalistycznych inwestorów, które z mozołem zdobywali poprzedni rządzący od czasów Deng Xiaopinga w latach 80.

Rynek przegrywa z ideologią

Chiński rząd przez brutalne regulacje przejął w zasadzie całą branżę technologiczną. W ten sposób doprowadził m.in. do upadku Jacka Ma, słynnego chińskiego przedsiębiorcy i założyciela Alibaby. To jednak tylko przykład – choć symboliczny – jak krucha czy nawet fikcyjna jest niezależność prywatnego sektora w Chinach. A to przecież sektor prywatny był siłą napędową szybkiego wzrostu gospodarczego, jaki kraj ten odnotował na przełomie wieków.

Tymczasem to państwowa ideologia połączona z nieprzejrzystością zasad i regulacji doprowadziły do upadku dzisiejszych Chin. Ingerencja państwa budzi niepewność zagranicznych (także lokalnych) inwestorów, nie ma bowiem żadnych zabezpieczeń przed decyzjami Xi. Sytuacji nie poprawia tajemnicze „zniknięcie" bankiera technologicznego Bao Fana, który wiele miesięcy temu dostał się w ręce śledczych. Widząc takie sygnały, bogaci Chińczycy coraz częściej przenoszą się do Singapuru lub Tokio, a ci, których na to nie stać, zwłaszcza młodzi, przyjmują formy biernego oporu.

Współczesna sytuacja geopolityczna, łącznie z wojną na Ukrainie, zintensyfikowała pewne trendy, które pojawiały się w Chinach od czasu dojścia Xi do władzy w 2013 r. Zagraniczni inwestorzy wiedzą dziś, że sankcje, jakie Zachód nałożył na Rosję, mogą też zostać nałożone na Chiny, jeśli te zdecydują się kiedyś zaatakować Tajwan. A to sprawia, że wszelkie chińskie interesy stają się jeszcze mniej stabilne. Główne amerykańskie fundusze inwestycyjne postrzegają chiński rynek jako niemożliwy do działania, ponieważ sytuacja między Waszyngtonem a Pekinem może szybko nabrać cech nowej zimnej wojny – o ile już nie powinniśmy tej relacji tak nazywać.

Kiedy policja przeprowadza naloty na biura firm – jak miało to miejsce w przypadku firmy Bain&Company w Szanghaju – inwestorzy z Wall Street nie reagują zadowoleniem. Do tej pory partia gwarantowała pewną społeczną stabilność, co było doceniane na giełdzie, ale musiało być prowadzone przez ludzi zorientowanych w żelaznych zasadach globalnych finansów. Takim człowiekiem w Chinach był na przykład Wang Qishan, najpierw szef dużego państwowego banku, który z czasem awansował na stanowisko wiceprezydenta Republiki Ludowej. Chiński Bank Centralny postrzegano przez dług czas jako orędownika reform, jednak na jego czele umieszczono obecnie lojalnego wobec partii urzędnika, który najwyraźniej ma obsesję na punkcie kontroli. Państwo pompuje kasę w państwowe przedsiębiorstwa, które rozszerzają swoje gospodarcze wpływy, a w kryzysowych sytuacjach – takich jak obecnie – są proszone o przekierowanie kapitału na giełdę, żeby powstrzymać krach. W ten sposób stawia się ideologię i partię przed pragmatyzmem i rynkiem.

Zdezorientowani inwestorzy i zwrot do wewnątrz

Zbudowanie takiego kontekstu sprawia, że zagraniczni inwestorzy podchodzą do chińskiego rynku z coraz większym sceptycyzmem. A to oznacza, że zakładany wzrost gospodarczy może być trudny do osiągnięcia. „Bez przejrzystości rynek w końcu przestanie im wierzyć" – przewiduje Herrero, podając przy okazji w wątpliwość wiarygodność liczb przedstawionych przez Pekin.

Po zakończeniu Zgromadzenia Narodowego premier Li Qiang miał jak zwykle spotkać się z dziennikarzami i za ich pośrednictwem uspokoić zaniepokojonych inwestorów. Do tego spotkania jednak nie doszło, odwołano je nagle, co zdezorientowało decydentów jeszcze bardziej. Wydaje się, że rozpoczynający trzecią kadencję prezydent Xi jest zdeterminowany, by zadbać o wewnętrzną stabilność, nie zważając przy tym na międzynarodowe czy ekonomiczne koszty.

źródło: Le Figaro

Czy rolnicy staną się osamotnieni

O ZMIANIE NA STANOWISKU GŁÓWNODOWODZĄCEGO SIŁ ZBROJNYCH UKRAINY MÓWIŁO SIĘ OD DŁUŻSZEGO CZASU. TERAZ GDY STAŁA SIĘ ONA FAKTEM, NOWO POWOŁANY DOWÓDCA BĘDZIE MUSIAŁ UPORAĆ SIĘ NIE TYLKO Z OPRACOWANIEM NOWEJ STRATEGII, ALE TAKŻE ROZWIĄZANIEM WIELU PROBLEMÓW SWOJEJ ARMII – TWIERDZI SERWIS ABC NEWS.

Mnożą się protesty rolnicze, jednak część z nich jest przez rolników tak organizowana, że kłopoty dotykają zwykłych obywateli, a nie decydentów, narzucających Zielony Ład. Przy tym media poddane władzy establishmentu niechętnie informują o istocie żądań rolników, pozostawiając niewprawnym odbiorcom wrażenie, iż chodzi o jakieś ruchy roszczeniowe. Istnieje niebezpieczeństwo, że rolnicy sami zrażą ludzi do siebie. Nie pomagają też pojawiające się czasem okrzyki przeciwko Ukraińcom mieszkającym i pracującym w Polsce. Dla polskich pracodawców perspektywa utraty tych przybyszów to by był czysty horror.

Rolnicy winni udoskonalić stosowane przez siebie formy protestu, choćby dlatego, że rządzących mało je martwią, gdyż nie takie protesty kończyły się niczym, a ludzie rozczarowani rozchodzili się po domach. Do tego co poniektórych przywódców rolniczych można sobie kupić, czego polskim wzorem jest pan Michał Kołodziejczak.

Pośród szczegółowych dyskusji na temat dopłat czy ekoschematów może rozmywać się zasadnicza informacja o tym, że instytucje Unii Europejskiej chcą wykończyć znaczną część europejskiego rolnictwa, bo też rolnicy zawsze słynęli ze sprawności organizowania protestów, większej niż to by dotyczyło innych grup zawodowych. Skoro są oni tak bojowi, lepiej ich zlikwidować, i to okazuje się ukrytym celem realizowanym w ramach Zielonego Ładu. W latach 2010-2020 z map państw UE zniknęły 3 miliony gospodarstw, co oznacza spadek z 12 do poziomu 9 milionów. Odpowiada to około 800 gospodarstwom, które znikają każdego dnia. A jednym z wymiarów tego jest decyzja władz UE, by pomagać Ukrainie właśnie kosztem naszego rolnictwa, doprowadzając do nieuczciwej konkurencji zabijającej u nas małe i średnie gospodarstwa rolne. W istocie nie pomaga się Ukrainie, ale latyfundystom, którzy w większości wcale nie są Ukraińcami, tylko wielkimi firmami z Zachodu podporządkowującymi sobie zachodnich polityków. W samej Ukrainie ci latyfundyści starają się unikać płacenia podatków, bo zamiast wspierać państwo walczące z rosyjską agresją, muszą swymi łapówkami wspierać brukselską biurokrację. Z kolei dla polityków Zachodu kupienie sobie latyfundystów jest sposobem, by sobie podporządkowywać całe państwo ukraińskie.

Europejskie rolnictwo niszczy się rzekomo w imię zrównoważonego rozwoju, jednak to ma w swym tle decyzję, by żywność do Europy importować z zewnątrz, to jest z ziem podległych wspomnianym zachodnim latyfundystom. Cóż to za zrównoważony rozwój, skoro trzeba będzie używać dużo więcej paliwa na transport transkontynentalny, zamiast karmienia ludzi żywnością pochodzącą z ich bezpośredniego otoczenia? Łączenie tego wszystkiego ze zrównoważonym rozwojem jest wielkim oszustwem.

Od lat zachodnie media celują w stosowaniu poprawności politycznej, zatem wyżej wymienione proste prawdy nie są tam nagłaśniane, i stąd prości obywatele nie rozumieją, dlaczego rolnicy protestują, a nawet gniewają się na rolników, gdy te protesty im samym stwarzają kłopoty.

Szerzy się syndrom uśpienia, a może raczej zaczadzenia hipokryzjami i kłamstwami dawkowanymi w ludzkie mózgi. Być może jest jeszcze inny powód całego tego zjawiska i za jakieś dwieście lat, gdy wreszcie otworzą się kremlowskie archiwa, dowiemy się, kto ile na Zachodzie dostał łapówek aby osłabić Europę dla otwierania dróg ekspansji rosyjskiego imperializmu. Tak czy inaczej dzieją się rzeczy haniebne i tragiczne, a gdy rolnicy stają na czele buntów przeciw wyniszczaniu europejskiej gospodarki, spotykają się raczej z obojętnością opinii publicznej. To jest owocem zatomizowania naszych społeczeństw, ukształtowanych w mentalności indywidualistycznej.

Tu można się pytać, komu tak naprawdę służy ta atomizacja? Największe korzyści daje ona tym, którzy swe produkty i usługi sprzedają bezwolnej amorficznej masie klienckiej, niezdolnej do obrony przed wciskaniem jej rzeczy niepotrzebnych lub nieodpowiednich.

Aby podwyższyć sprzedaż, warto niszczyć instytucje społeczne, jak na przykład rodzinę, a właśnie temu służy propaganda rzekomo mająca zwalczać homofobię. I tutaj kolejny raz widzimy, jakie są skutki powierzania władzy w Unii Europejskiej ludziom nie pochodzącym z demokratycznego wyboru, a zatem łasych na korupcyjne oddziaływanie lobbystów gospodarczych czy politycznych. A to, że gdy kiedyś cała Europa się zawali, to wówczas na tym stracą i owe wielkie organizacje gospodarcze, mało kogo martwi, skoro jedyne, co się liczy, to wyniki kwartalne. A, z drugiej strony, widzimy, że dla poprawy sytuacji gospodarczej kontynentu najbardziej nam potrzeba powrotu demokracji, rzeczywistej praworządności, ludzkiej wolności, dojrzałości i odwagi.

Europejska polityka rolna została podporządkowana programom ochrony przyrody i zmian klimatycznych. Rolnictwo zamieniono najpierw w zwykłe narzędzie umożliwiające osiągnięcie tych nowych celów, a później w cel niekończących się interwencji mających na celu osiągnięcie często sprzecznych celów.

Rzekomym powodem tego ataku na rolnictwo jest ekologia. W elitach brukselskich nie brakuje osób szczerze przekonanych, że poprzez Zielony Ład będziemy dobrze służyli środowisku. Politycy Unii przekonują, iż w planach przeznacza się 32% całkowitego budżetu Wspólnej Polityki Rolnej na dobrowolne działania wspierające cele w zakresie środowiska, klimatu i dobrostanu zwierząt. Największy wkład finansowy pochodzi z eko-programów oraz zobowiązań środowiskowych i klimatycznych w ramach rozwoju obszarów wiejskich i wynosi odpowiednio 44,7 miliarda euro i 33,2 miliarda euro. Tymczasem taka polityka to prosta recepta na sukcesywną likwidację produkcji rolnej i gospodarstw, których i tak z roku na rok ubywa. Poza oficjalnym dyskursem ukryci w cieniu lobbyści, reprezentujący globalnych graczy na rynku produkcji rolniczej, dbają o niski poziom merytoryczny debat dotyczących zrównoważonego rozwoju, w istocie promując niedorozwój bez jakichkolwiek cech zrównoważenia.

Aby postulaty protestujących rolników przerodziły się w realne zmiany z korzyścią dla gospodarki Europy,

„Czy rolnicy staną sięosamotnieni?”- ciąg dalszy artykułu na stronie 9

GOSPODARKA

„Czy rolnicy staną sięosamotnieni?”- ciąg dalszy artykułu ze strony 8

potrzeba ich zazębienia z szerszym programem przywracaniem ludzkiej godności, bo, póki co, biurokraci traktują obywateli jako przedmioty, którym narzucają swe niezdrowe pomysły ideologiczne. Byłoby dobrze, gdyby coraz więcej rozmaitych grup zawodowych podejmowało się działań na różne sposoby przeciwstawiających się rządom ideologów, a raczej ukrytych za plecami tych ideologów wpływowych sił gospodarczych.

Protesty rolnicze tu mogą być owocnym początkiem szerszego ruchu obywatelskiego. Oby jednak sami rolnicy swego strzału nie spalili na panewce.

autor: Marek Oktaba

Nierówny lot chińskiego smoka

„CO ZŁEGO DZIEJE SIĘ Z CHIŃSKĄ GOSPODARKĄ?” – PYTA 1 MARCA DZIENNIK „WALL STREET JOURNAL”. OD PEWNEGO CZASU CHIŃSKI SMOK WYRAŹNIE OBNIŻA LOT. ZADYSZKA, TRWAŁY SPADEK A MOŻE ZAPOWIEDŹ WIĘKSZYCH KŁOPOTÓW? EKONOMICZNE PROBLEMY PAŃSTWA ŚRODKA NIE SĄ TAK DRAMATYCZNE JAK MOGŁOBY SIĘ WYDAWAĆ, A WIDZIANE EUROPEJSKIM OKIEM WYGLĄDAJĄ... DOŚĆ ZNAJOMO.

10 lutego rozpoczął się nowy chiński rok księżycowy – Rok Smoka. Jego początek zbiegł się z wyhamowaniem tempa dynamicznego wzrostu w ubiegłym roku, który był przede wszystkim – jak w wielu innych miejscach – efektem popandemicznego odbicia. Wyrażało się ono, co zrozumiałe, przede wszystkim w odmrożeniu popytu konsumpcyjnego.

Chińska polityka antycovidowa była wyjątkowo drakońska więc i oddech gospodarka musiała wziąć głęboki. Ludzie ruszyli więc na zakupy, przynajmniej z początku. Wspomniany „Wall Street Journal” pisze, ze widmo chińskiego sukcesu w stylu japońskim oddala dziś jednak perspektywa stagnacji, widoczna w spadającym tempie wzrostu i spadkach cen. Niektórzy, w tym Międzynarodowy Fundusz Walutowy, przewidują wolniejszy wzrost Chin w najbliższych czterech latach. O ile spojrzenie w tył, na rok 2023, mogło budzić umiarkowaną nadzieję o tyle horyzont roku 2024 i kolejnych odsłania poważne problemy dla chińskiego rozwoju, niektóre fundamentalne.

Obraz chińskiej gospodarki w ośmiu kadrach

Obecną kondycję chińskiej gospodarki najlepiej obrazuje kilka wskaźników pokazanych i opisanych na ośmiu planszach przez Focus – magazyn brytyjsko-chińskiej rady handlowej. Wyłania się z nich obraz słodko-gorzki. Wzrost PKB okazał się niższy od prognozowanego. Do połowy 2023 roku udało się osiągnąć 5,5 proc. zagregowanego przyrostu PKB. Korekty prognoz w dół wskazywały, że liczono na więcej. W skali światowej te ponad 5 proc. wzrostu było jednak poza zasięgiem większości gospodarek. Kolejnym wskaźnikiem jest inflacja, a właściwie deflacja. Zarówno konsumencki (CPI) jak i producencki (PPI) indeks cen jest poniżej zera (w przypadku PPI sporo poniżej), co pokazuje, że odbicie konsumpcyjne po ograniczeniach pandemicznych okazało się krótkotrwałe. Popyt konsumencki przygasł, podobnie rynek nieruchomości, spadł równie z popyt na chińskie produkty na świecie. Jednocześnie, jak wskazuje Focus analitycy banku BNP Paribas twierdzą, że stan fundamentów chińskiej gospodarki nie jest typowym środowiskiem deflacyjnym. To raczej oznaka niskiego poziomu zaufania w gospodarce. Potwierdzeniem mogą być indeksy PMI – zarówno przemysłowy, który znajduje się poniżej 50 punktów (co powszechnie uważne jest za granice między pesymizmem a optymizmem w przemyśle), jak i usługowy, przekraczający nieznacznie 50 punktów, głównie na skutek odbicia w konsumpcji usług w pierwszych miesiącach ubiegłego roku.

Dane o imporcie i eksporcie w konsekwencji również notują niższe wartości. To efekt spadku popytu na chińskie dobra, za którym idzie zmniejszony import do Chin, który z kolei napędzał w jakiejś mierze sektor budowlany. Efektem jest spowolnienie. Widać je także w spadkach sprzedaży detalicznej, czy też w spadku cen nowych nieruchomości.

Najsmutniejszym z tych wskaźników jest bodaj jednak utrzymujący się wysoki poziom bezrobocia wśród młodych – ponad 21 proc. w drugiej połowie ubiegłego roku (przy ogólnym poziomie bezrobocia nieznacznie ponad 5 proc.). Bezrobocie młodych jest jednym z czynników budzących najgłębsze frustracje społeczne i może stanowić silny czynnik destabilizacji w kraju.

Mimo, że część wymienionych wskaźników – jak wymiana międzynarodowa – zaczęły wykazywać oznaki stabilizacji w sierpniu ubiegłego roku, całościowy obraz chińskiej gospodarki niepokoi zachodnich analityków, ale i chińskie władze.

Wyzwanie demograficzne, wyzwanie polityczne

Opublikowany z początkiem lutego raport Międzynarodowego Funduszu Walutowego również dostrzega te rysy na pomyślnym wizerunku przyszłości chińskiej gospodarki. MFW prognozuje wzrost chińskiego PKB w 2024 roku na 4,6 proc., a za rok 2028 już tylko 3,6 proc. Fundusz również wskazuje na spadki popytu i gorzej prosperujący rynek nieruchomości i efekt domina jaki te czynniki wywołują. Problemem może być również wysokie zadłużenie Chin. Według różnych szacunków pozabilansowe zadłużenie chińskich instytucji samorządowych i rządowych może wynosić od 7 do 11 bilionów dolarów. MFW wskazuje także na inny, bardziej fundamentalny problem Chin, który podobnie jak w przypadku rozwiniętych gospodarek Zachodu, może stać się milowym krokiem wstecz dla rozwoju – słabnącą demografię. Chińczycy starzeją się w szybkim tempie. Mści się polityka jednego dziecka. Swoje robi, jak u nas, postcovidowa społeczna trauma. Nawet jeśli uda się jakoś uporać z problemem bezrobocia młodych, w perspektywie może i tak zabraknąć ich na rynku pracy.

Międzynarodowy Fundusz

Walutowy i analitycy uspokajają, że dane z chińskiej gospodarki, choć mogłyby być lepsze, nie oznaczają kryzysu. I wskazują na potrzeby reform strukturalnych, w tym w dziedzinie deregulacji gospodarki, zreformowania rynku finansowego i uczynienie go bardziej przejrzystym czy wreszcie uporządkowania roli państwa w gospodarce. Kłopot w tym, że z perspektywy władz reformy instytucjonalne mogą nieść za sobą nieprzewidywalne co do skali zmiany polityczne. Których mogą się obawiać nie tylko chińscy włodarze. Na razie partia komunistyczna chce zwiększać poziom zaufania w gospodarce przy pomocy lepszej propagandy. Wdrażanie optymizmu w sprawach ekonomicznych przy pomocy administracji państwowej rzadko bywa skuteczne. Prędzej czy później władze staną przed koniecznością rozwiązania realnych problemów wynikających choćby z aspiracji młodych pokoleń, które mogą zacząć wyrażać niezadowolenie na ulicy.

Tak czy inaczej Chińczycy mają klucze do polepszenia swojej sytuacji we własnych rękach. Czy chińscy komuniści wybiorą kurs na reformy, ryzykują c politycznie czy wybiorą ucieczkę do przodu, na przykład eskalując napięcie międzynarodowe – czas pokaże. Chińskie władze najwyraźniej zakładają, że maja go jeszcze dużo.

Zachód się broni

Z perspektywy Zachodu większych zmian na odcinku chińskim też nie widać. Prezydent Joe Biden ogłosił niedawno, ze ekspansja chińska na rynku samochodów elektrycznych to zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych.

Z kolei po naszej stronie Atlantyku Unia Europejska chce – jak donosi portal Politico – chronić europejskich producentów fotowoltaiki przed silną (i subsydiowaną przez państwo) chińską konkurencją. Chronić środkami politycznymi, czyli subsydiami.

O zwiększaniu konkurencyjności europejskiej gospodarki środkami ekonomicznymi nikt już nie myśli.

O upadku chińskiego smoka nie należy z pewnością dziś mówić a zanim Zachód nabierze realnych zdolności sprostania mu w gospodarczej rywalizacji, ów smok prędzej potknie się o własne nogi.

autor: Radosław Różycki

GOSPODARKA

Zielony (nie)ład to problem nie tylko rolniczy

TO NIEWIELKIE PAŃSTEWKO W CENTRUM EUROPY, TWARDY RDZEŃ SYNONIMU BOGACTWA I STABILNOŚCI GOSPODARCZEJ (JAK POSTRZEGAMY KRAJE BENELUKSU), NIE PRZESTAJE ZADZIWIAĆ. W CZASIE, KIEDY GOSPODARKI EUROPEJSKIE ZMAGAŁY SIĘ ZE SKUTKAMI PANDEMII, WARTOŚĆ BEZPOŚREDNICH INWESTYCJI ZAGRANICZNYCH W TYM KRAJU STANOWIŁA 1405 PROC. PKB.

Protest rolników wydaje się mieć powszechne poparcie. Ich gniew i postulaty podziela zarówno rząd, jak i opozycja, sprzyja im opinia publiczna. Tak w Polsce, jak i w innych krajach, gdzie protestujący rolnicy są bardziej „wyrywni". W roku wyborów do Parlamentu Europejskiego ta empatia u polityków jest zrozumiała. Trudno zresztą nie przyznać racji rolnikom. Nie są oni winni sytuacji, w której się znaleźli.

Po latach relatywnych korzyści jakie przynosiły im przywileje wynikające ze Wspólnej Polityki Rolnej rolnicy zostali uderzeni z dwóch stron. Regulacje tzw. zielonego ładu narzucają nowe obowiązki, podnoszą koszty produkcji i jednocześnie dążą do jej ograniczenia. Do tego wystawieni zostali na nieuczciwą konkurencję ze strony zboża ze Wschodu (bo nie tylko z Ukrainy), czy produkcji mięsnej spoza UE. Jednak samo zahamowanie importu nie poprawi niczyjej sytuacji na dłuższą metę.

Uszczelnianie granic to tylko zapychanie dziur. Jeśli zamknie się granice z jednej strony, zboże wpłynie lub wjedzie inną drogę. Protekcjonizm pozostaje też zawsze bronią obosieczną. W ostatecznym rozrachunku Polska więcej produktów rolnych eksportuje niż sprowadza. Ale to nie znaczy, że powinna akceptować nierówne reguły gry.

Głównym problemem są absurdalne wymogi ideologicznie motywowanych programów w rodzaju zielonego ładu. Dotykają one przecież nie tylko rolników. Nawet jeśli uda im się odłożyć w czasie czy złagodzić część z przepisów albo ograniczyć import produktów spoza UE, to wciąż niezbędne są fundamentalne zmiany w samej konstrukcji zielonego ładu i Wspólnej Polityki Rolnej. Które umożliwią rolnikom normalną produkcję i normalny handel swoimi produktami w oparciu o wybór konsumentów a nie urzędnicze decyzje. Polska żywność poradziłaby sobie bez trudu w zwykłej rynkowej konkurencji, gdyby wolny rynek żywnościowy w Europie faktycznie istniał.

Niestety, bez naruszenia podstaw dominującej w UE ideologii rolnicy (a z nimi reszta społeczeństwa) mogą jedynie osiągnąć rozłożenie w czasie negatywnych skutków dostosowywania gospodarki do wymogów polityki klimatycznej. Zwłaszcza, że jej propagandystom udało się wmówić europejskim społeczeństwom iluzję – że można ograniczać emisje CO2 przez zwijanie przemysłów i produkcji i jednocześnie pozostać relatywnie zamożnym klientem welfare state.

Celebryci w markowych ciuchach nakłaniają maluczkich do ograniczania konsumpcji, oszczędzania wody czy noszenia ciągle tych samych ubrań.

Biznes obarczany jest obowiązkami w zakresie dbania o środowisko i ograniczanie śladu węglowego. Piętnuje się ogrzewanie domów zimą paliwami kopalnymi czy jeżdżenie do pracy samochodem (aż dziw, że nie ma jeszcze prototypowych, niskoemisyjnych rowerów zimowych do ruchu miejskiego). Wisienką na torcie są memiczne świerszcze zamiast kotletów na talerzach. Skutki polityki klimatycznej sięgają daleko poza rolnictwo. Efektem jest stały wzrost kosztów wszelkiej produkcji, z powodu coraz wyższych koszty energii. A za tym realne ograniczanie konsumpcji i zmniejszanie dobrobytu ludzi. Wszystko w imię nowego, zielone postępu, a postęp – jak wiadomo z historii – wymaga ofiar.

Brukselscy decydenci zdają się przy tym nie zauważać, że inne wielkie gospodarki z aspiracjami nie kwapią się do podobnych poświęceń. Co więcej, wykorzystują europejskie koncepcje, by – jak choćby Chińczycy – sprzedawać tu swoje elektryczne samochody, pompy ciepła czy fotowoltaikę. Nie wszyscy chcą być Europejczykami.

Zielony ład i polityka klimatyczna mają przy tym wszelkie cechy centralnego planowania, wynikającego z utopijnego myślenia. Bierze się ono częściowo z prawdziwej wiary w swoiste posłannictwo klimatyczne, częściowo maskuje interesy przemysłowe głównych unijnych graczy. Coraz bardziej jednak widać, że zielony socjalizm zastąpił w Europie czerwony i próbuje się go implementować przymusowo. Rzecz nie jest bowiem w samym stosowaniu bardziej ekologicznych metod produkcji. Problemem jest przymus i biurokratyczne zarządzanie. Kierowanie gospodarki ideologią kończyło się zawsze tak samo.

Kryzysem gospodarczym i biedą. Całkowite odrzucenie polityki klimatycznej wydaje się dziś politycznie niewykonalne. Stała się ona bowiem konstytutywnym elementem Unii Europejskiej. Jednocześnie to rządy krajowe i krajowi politycy biorą polityczną odpowiedzialność za próby wdrażania ideologicznych założeń na skalę kontynentalną. A zielony ład nie skonstruował się sam. Nie jest wynikiem ewolucji systemu społeczno-gospodarczego, lecz efektem arbitralnych decyzji podejmowanych przez unijnych urzędników, którzy nie są nawet bezpośrednio wybierani. Im szerzej ta świadomość się zagnieździ, tym skuteczniej społeczeństwa będą mogły stawiać opór podobnym zakusom ideologicznym i urzędniczym w przyszłości. Ważne, by nie zostawiać rolników samym sobie. Paradoksalnie walka z europejskim zielonym ładem jest w interesie wszystkich Europejczyków, i na wsiach i w miastach.

autor: Radosław Różycki

CYWILIZACJA

USA walczy z TikTokiem

CHIŃSKI WŁAŚCICIEL TIKTOKA BĘDZIE MUSIAŁ SPRZEDAĆ PLATFORMĘ W USA LUB JĄ ZABLOKOWAĆ. TAK MÓWI NAJNOWSZA USTAWA PRZEGŁOSOWANA PRZEZ IZBĘ REPREZENTANTÓW WIĘKSZOŚCIĄ GŁOSÓW. USTAWA TRAFI TERAZ DO SENATU – INFORMUJE SERWIS EL CONFIDENCIAL.

Izba Reprezentantów właśnie zatwierdziła ustawę dotyczącą popularnego na całym świecie serwisu internetowego. Zrobiła to zdecydowaną większością głosów - 352 głosami „za" i tylko 65 „przeciw". Prezydent Joe Biden zapowiedział podpisanie nowej legislacji.

Zagrożenie bezpieczeństwa narodowego

To, co nie podoba się w USA, to fakt, że TikTok jest kontrolowany przez Chińczyków. Zgodnie z ustawą, jeśli właściciel serwisu, chińska firma ByteDance, nie sprzeda platformy podmiotowi niezwiązanemu z władzami ChRL, stanie w obliczu weta. Co ciekawe, przeciwko takiej legislacji lobbował wcześniej Donald Trump, który trzy lata temu również groził zrobieniem czegoś podobnego. Chciał wymusić taki zakup przez Oracle. Ostatecznie jednak nie doszło to do skutku. „Byłem bliski zrobienia tego. Mogłem to zrobić" - powiedział w programie CNBC.

ByteDance jest przekonana, że praca nad ustawą to posunięcie promowane przez prezydenta Joe Bidena, który wielokrotnie twierdził, że TikTok stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Firma zapowiedziała, że pójdzie do sądu w przypadku, gdy przepis przejdzie przez filtr izby wyższej. Wcześniej wzywała użytkowników TikToka do masowego dzwonienia do biur kongresmenów w ramach protestu. Niektórzy telefonujący wręcz grozili politykom.

Starcie dwóch mocarstw

Pekin już kilka miesięcy temu zapowiedział, że sprzeciwi się przymusowej sprzedaży aplikacji. To oznacza kolejne starcie między USA i Chinami. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę fakt, że zbycie serwisu przez ByteDance wymagałoby zgody chińskiego rządu.

„Chociaż Stany Zjednoczone w ostatnich latach nie znalazły dowodów na to, że TikTok zagraża bezpieczeństwu narodowemu USA, to nigdy nie przestały się z nim rozprawiać" – podsumował rzecznik chińskiego MSZ Wang Wenbin. Z kolei przewodniczący Izby Reprezentantów Mike Johnson w oświadczeniu stwierdził, że **„Komunistyczne Chiny są największym geopolitycznym wrogiem Ameryki i wykorzystują technologię do aktywnego podważania gospodarki i bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych".**

Uznał, że TikTok może służyć rozpowszechnianiu fałszywych i szkodliwych informacji. Potencjalnie ułatwia też nielegalny dostęp do danych obywateli USA.

Nic nowego

Posunięcie to jest częścią kampanii, którą Waszyngton aktywował w 2019 r., aby spowolnić postęp technologiczny Chin. Zaczęło się od objęcia sankcjami m.in. firm Huawei, HikVision i Dahua.

Celowano szczególnie w chińskich producentów półprzewodników, takich jak SMIC, któremu zakazano zakupu sprzętu do litografii w ekstremalnym ultrafiolecie, a ostatnio sprzętu do litografii w głębokim ultrafiolecie, potrzebnego do tworzenia najnowocześniejszych chipów.

Zaskakująco zachował się jednak Donald Trump ze swoim zwrotem o 180 stopni w stosunku do postawy, jaką prezentował wobec TikToka kilka lat temu. Były prezydent zapewnia teraz, że nie jest zwolennikiem takiego weta, twierdząc, że prawdziwym zagrożeniem jest Facebook.

„Bez TikToka, możemy uczynić Facebooka większym, a uważam Facebooka za wroga narodu" – powiedział w wywiadzie dla CNBC.

Według niego zablokowanie chińskiego serwisu, mającego już 100 mln aktywnych użytkowników, dałoby większą władzę platformom Meta.

źródło: El Confidencial

CYWILIZACJA

W gorączce poszukiwań skrzywdzonych ofiar

Półtora wieku temu lewica konsolidowała się wokół walki o poprawę losu robotników, brutalnie wyzyskiwanych w ramach dzikiego kapitalizmu. Później ci robotnicy rozczarowali myślicieli i polityków lewicy, bo zazwyczaj byli religijni, kultywujący tradycyjne wartości rodzinne, a do tego w krajach komunistycznych organizowali bunty.

Stąd wybuchła gorączka poszukiwań nowych skrzywdzonych ofiar, nad którymi opieka dawałaby lewicy rację działania i w ogóle istnienia. W swoim czasie na terenie Ameryki Północnej w tej sprawie doszło do zabawnego zderzenia pomiędzy opcją stawiającą na Żydów a opcją stawiającą na Afroamerykanów. Trwała zażarta licytacja, kto z tych dwóch grup jest bardziej skrzywdzony. Koniec koców znaleziono sobie bardzo wygodną, bo nieliczną, grupę homoseksualistów oraz transwestytów. Najwygodniej opiekować się tymi, których jest niewielu, a jeszcze wygodniej takimi, którzy niemal nie istnieją. Wiadomo, że tu nigdy nie pojawi się kłopot tego typu, co z Żydami, a więc skrzywdzonymi ofiarami które same okazują się gnębicielami względem Palestyńczyków.

Cóż to za niesprawiedliwość losu, że my, Polacy, nie wpadliśmy w oko myślicielom i politykom lewicy jako piękny wzór skrzywdzonych niewinnych ofiar. Jeszcze od XVIII wieku za pieniądze Kremla pracowicie szerzone są po świecie kłamstwa na temat Polski, służące uzasadnianiu tego, że lepiej, by tak nieodpowiedzialny kraj znajdował się pod obcą władzą. Dla nas krzywdzące jest samo położenie geograficzne na równinie, po której następuje ekspansja imperializmów, to z tej, to z tamtej strony, a nieraz ze wszystkich stron naraz.

Czy możemy liczyć na to, że w miejsce promocji LGBT po świecie zacznie się szerzyć promocja Polski?
Tak się, oczywiście, nigdy nie stanie. Mędrcy lewicy nie wybiorą nas sobie na swych pupilków; na przeszkodzie jest, miedzy innymi, to, że naszą królową jest Maryja. Jednak nie wydaje się uzasadnione, byśmy z tego powodu wpadali w rozpacz. Sama Maryja nigdy nie prezentowała się jako skrzywdzona ofiara, choćby mogła. Gdy miała urodzić dziecko, musiała szukać miejsca między zwierzętami, a wkrótce potem ze swym niemowlęciem uciekać na emigrację do Egiptu. Na jej oczach torturowano jej syna, po czym go zabito w okrutny sposób. Do tego Maryja nadzwyczaj mocno współcierpi ze wszystkimi cierpiącymi ludźmi. W Medziugorie widziano jej łzy zapowiadające masakrę w Srebrnicy oraz innych miejscach Jugosławii. W Kibeho widziano jej łzy zapowiadające rzeź w Rwandzie.

Biblia przedstawia ideał ośmiu błogosławieństw, wedle którego ten jest błogosławiony, kto cierpi z przyczyny swego zaangażowania w szerzenie pokoju, sprawiedliwości, miłosierdzia. Nigdzie tu się nie pojawia gorączka poszukiwań skrzywdzonych ofiar. Gdy się jest krzywdzonym ,to staje się powodem dumy, jako że siły zła dokonały odwetu za to, że ja uczyniłem coś dobrego. Cierpienie okazuje się też pomocne do tego, by nie wpaść w puchę i samozadowolenie, ale trwać przy swej skromności. Kogo przepełnia pycha i kto się sam uważa za świętoszka, ten łatwo będzie deptał innych ludzi, stawał się dla innych surowym sędzią oraz nie będzie przebaczał cudzych win. Świat jest dlatego pełen niesprawiedliwości, bo jest pełen świętoszków przepełnionych pychą. Na to lekarstwem jest zaś świętość, gdy pokornie i bez fanfar czyni się dobro, odważnie przyjmując na siebie spadające z tego powodu cierpienie.

Biblia pokazuje korzyści z cierpienia, choćby na przykładzie trudnej, czterdziestoletniej drogi Izraelitów przez pustynię, z niewoli egipskiej do własnej państwowości w Ziemi Świętej. Cierpienia ich zahartowały, a z masy niewolniczej ukształtowały świadomy lud polityczny, potrafiący się mierzyć z rozlicznymi wyzwaniami. Przejmujący obraz kształtowania dojrzałości jest ukazany w Księdze Malachiasza: „On jest jak ogień złotnika i jak ług farbiarzy. Usiądzie więc, jakby miał przetapiać i oczyszczać srebro, i oczyści synów Lewiego, i przecedzi ich jak złoto i srebro, a wtedy będą składać Panu ofiary sprawiedliwe” (Ml 3, 2-3). W pełnym paradoksów chrześcijaństwie jest prawda o tym, że kto unika złożenia samego siebie w ofierze, ten zostaje przygnieciony ciężarem odbierającym mu wolność. Tak więc lepiej złożyć się jako żertwa ofiarna i w ten sposób pozbyć się balastu, stając się wolnym, niż być przygnieciony balastem, dźwigając swoje problemy i być niewolnikiem. Nie każde cierpienie przynosi tego rodzaju błogosławione owoce. Nie da się ich uzyskać gdy człowiek całą swą energię kieruje w narzekanie, złorzeczenie, gniew lub rozpacz. Stykając się ze skrzywdzonymi ofiarami można by im bardzo pomóc poprzez ukierunkowanie ich gniewu lub rozpaczy na twórcze wyciąganie wniosków z klęsk oraz wdrażanie planu naprawczego, gdzie doświadczenie cierpienia spowodowało nabycie nowych kompetencji, a w tym dojrzałości, większej wyobraźni, zdolności do podejmowania walki.

Składanie Panu ofiar sprawiedliwych, o czym pisał Malachiasz, to głównie dawanie siebie samych w ofierze na rzecz sprawiedliwości i pokoju. Kto z odwagą idzie naprzeciw cierpieniu, będzie oceniony jako błogosławiony. Zawsze tu mowa o ludziach wolnych. Tekst ośmiu błogosławieństw nie dotyczy biernych elementów amorficznej masy klienckiej.

Odważne wychodzenie naprzeciw cierpienia pomaga pozbyć się ciężaru nie-przebaczenia, co dla wielu ludzi jest brzemieniem na ich własnych barkach i przeszkodą do tego, by z pewną lekkością móc się angażować na rzecz sprawiedliwości i pokoju. Przebaczenie w pierwszej kolejności pomaga samemu temu, kto został skrzywdzony i ma powód do żalu. Stąd potęgowanie w pewnych grupach społecznych czy narodowych postawy skrzywdzenia i obnoszenia się z oskarżeniami względem krzywdzicieli w istocie jest czynieniem tym grupom niedźwiedziej przysługi. Będą oni skoncentrowani na swym nie-przebaczeniu, zamiast poświęcać swe siły na czynienie dobra.

Sami na tym będą najwięcej tracili. To ma zastosowanie również w obecnej sytuacji, gdy strony sporu politycznego obnoszą się z tym, jak zostały niewinnie skrzywdzone. Zapewne trzeba będzie dochodzić krzywd, aby nie dopuścić do jawnego łamania prawa i upadku kultury respektującej sprawiedliwość. Jednak dla samych ludzi byłoby szkodliwe obnosić się z balastem nie-przebaczenia, bo taki balast im samym odbiera wolność oraz zdolność do działania na rzecz dobra wspólnego. Nie warto zajmować własnych myśli rozpatrywaniem, jaka to jestem skrzywdzona niewinna ofiara, choćby nawet mieć fakty to potwierdzające. Lepiej siebie samego złożyć w ofierze, przechodząc, jak u Malachiasza, przez próbę ognia lub ługu wybielającego. To nas zahartuje i stworzy zdolnymi do obrony tego co ważne i święte, z korzyścią dla dzieci i wnuków.

autor: Marek Oktaba

CYWILIZACJA

Wesołego Alleluja!

TO ZAWOŁANIE TOWARZYSZY NAM CHRZEŚCIJANOM OD WIEKÓW I WYRAŻA RADOŚĆ I NADZIEJĘ ZMARTWYCHWSTANIA, KTÓREJ WSPÓŁCZESNY ŚWIAT POTRZEBUJE BYĆ MOŻE BARDZIEJ NIŻ KIEDYKOLWIEK.

Nawet agnostycy i zdeklarowani ateiści, którzy dawni temu zagubili liturgiczny sens i symbolikę Triduum Paschalnego, czy też jak chce tradycyjny obrządek łaciński Triduum Sacrum, mają świadomość, że to najważniejsze wydarzenie w roku liturgicznym katolików.

Wszak to ono poprzez misterium paschalne upamiętnia mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Kiedy w Wielki Czwartek gromadziliśmy się na Mszy Wieczornej, by przeżyć wspólnie, już pierwsze znaki, jak zastąpienie dzwonów kołatkami, uświadamiały nam powagę nadchodzącej chwili, kiedy to w wyniku zdrady najbliższych Jezus zostaje pojmany i uwięziony. Tego też dnia przez obrzęd obmycia nóg 12 mężczyznom nawiązujemy wprost do gestu Jezusa, symbolizującego Jego uniżenie względem nas ludzi. Biały kolor szat liturgicznych przypomina o ustanowieniu sakramentu Eucharystii i Kapłaństwa, co Jezus czyni podczas Ostatniej Wieczerzy.

Po przyjęciu komunii na znak uwięzienia Jezusa następuje przeniesienie Najświętszego Sakramentu do ciemnego pomieszczenia, zwykle w bocznej nawie świątyni jako przypomnienie nocy poprzedzającej Mękę Pańską. Główny ołtarz pozbawiony zostaje świec, obrusa, mszału i krzyża, co stanowi symbol zakończenia wieczerzy, odarcia Jezusa z szat i pozostawienie Go w samotności. Pusty ołtarz pozostaje w tej symbolice, aż do Mszy Wigilii Paschalnej.

Wieli Piątek to dzień szczególny w całym roku liturgicznym, Nie sprawuje się tego dnia Eucharystii, a dzień upływa na adoracji Najświętszego Sakramentu, spowiedzi i nabożeństwach Drogi Krzyżowej. Najważniejsze tego dnia obrzędy rozpoczyna wieczorna Liturgia Męki Pańskiej. Po adoracji krzyża kapłan przenosi Najświętszy Sakrament do symbolicznego Grobu Pańskiego. Pierwsze pisane wzmianki dotyczące celebrowania Wielkiego Tygodnia datujemy na IV wiek, a do roku 1929 obowiązywał termin Triduum Sacrum, pomimo że obecnie stosowane określenie Triduum Paschalne, pojawiło się przed 100 laty, a więc w roku 1924.

W Wielką Sobotę, podczas święcenia pokarmów spotykamy w świątyniach tłumy wiernych, ale także agnostycy, a nawet ateiści jakże często powielają zewnętrzne emblematy jako symbol odradzającego się życia i znak, jakże potrzebnej nadziei zmartwychwstania. Ci, którzy w czasie oczyszczenia, przypadającego na okres Wielkiego Postu uczęszczali na rekolekcje, nabożeństwa Gorzkich Żali, Drogę Krzyżową, zwykle przez spowiedź i wypełnienie pokuty jednają się z Bogiem, by radość Wielkiej Nocy przeżywać w nastroju oczyszczenia z grzechu. Kulminacja ma miejsce podczas odprawianej po zmroku liturgii Wigilii Paschalnej, w trakcie której następuje poświecenie ognia i wody oraz uroczyste wprowadzenie do świątyni nowego paschału z nieodłącznymi atrybutami – znakiem krzyża i greckimi literami alfa i omega.

Uczestniczący w liturgii wierni dokonują także aktu odnowienia przyrzeczenia chrzcielnego. Rzecz jasna antropolodzy kultury w symbolice i obrzędach Triduum Paschalnego, odnajdują poza nawiązaniem do ostatniej Wieczerzy, Męki Pańskiej i Zmartwychwstania, ślady pogańskich obrzędów i wierzeń nawiązujących np. do słowiańskich zwyczajów związanych z wiosną i pokonaniem ciemności. Jare Gody poprzedzone topieniem Marzanny przypadające na równonoc, czy germańskie święto ku czci bogini płodności Ostary, czego ślad odnajdziemy w angielskim określeniu „Easter", to tylko pierwsze z brzegu przykłady.

Wielkanocny zajączek – po dziś symbol płodności, był ulubionym zwierzęciem anglosaskiej odpowiedniczki Ostary – Eostre i to właśnie jego postać miała ona przyjmować podczas pełni księżyca. **Nawet święcenie pokarmów (do Polski przybył ten zwyczaj w XII wieku)** nawiązuje do pogańskich uczt, w trakcie których po błogosławieństwie część pokarmów ofiarowano bogom.

Rzeżuchę jako tradycyjną ozdobę świątecznych potraw, ludzkość wysiewa od czasów świąt ku czci Adonisa. Podobnie bazie, pisanki czy śmigus – nawiązują do słowiańskich obrzędów płodności. Najstarsze barwione skorupki, odkryte na wyspie Ostrówek datujemy na X wiek. Nawet oblewanie wodą symbolizuje czystość i zdrowie.

Dla nas najistotniejsze pozostaje wszystko to, co znajduje odbicie w liturgii Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego. W drugim czytaniu z listu Świętego Pawła Apostoła do Kolosan kapłan mówi, jak następuje: „Jeśli razem z Chrystusem powstaliście z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadający po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukaże Chrystus, nasze Życie, wtedy i wy razem z Nim ukażecie się w chwale".

Drugi dzień Świat Wielkanocnych w Polsce zwany lanym poniedziałkiem, od celebrowanej tego dnia tradycji śmigusa-dyngusa, zamiast ekscesów polewania wodą tych wszystkich, którzy nie mogą się salwować ucieczką, niech będzie raczej okazją do spotkań w rodzinnym gronie i wspólnego przeżywania radości i nadziei, jaką niesie Chrystus zmartwychwstały. Wspominając dawniejsze zwyczaje, warto pamiętać, że jeszcze w XVII wieku Wielkanoc celebrowano przez trzy dni.

Całkiem niedawno na polskiej wsi w wielkanocny poniedziałek gospodarze wychodzili na pola, by je poświęcić, a następnie w konnej procesji objeżdżać wraz z modlitwą o urodzaj. Wówczas żywność była przedmiotem troski, źródłem zamożności tych, którzy ją wytwarzali i nie dla wszystkich dobrem dostępnym. Dzisiaj, gdy skutkiem wydarzeń wojennych i zawirowań na rynkach mamy do czynienia z „nadmiarem bogactwa", a rolnik nie może uzyskać godziwej ceny za owoce swego trudu, warto o tym pamiętać przy świątecznym stole.

autor: Maciej Małek

CYWILIZACJA

Czy Marvel nienawidzi chrześcijan?

TO, CO W RZECZYWISTOŚCI JEST NIEDOPUSZCZALNE I NIEZGODNE Z NAUKĄ KOŚCIOŁA, ZAGOŚCI W NAJNOWSZEJ PRODUKCJI MARVELA JUŻ W MAJU. NIGHTCRAWLER, ULUBIONA POSTAĆ WIELU CHRZEŚCIJAŃSKICH FANÓW KOMIKSÓW, KTÓREJ WIARA BYŁA PODKREŚLANA JAKO KLUCZOWY ASPEKT JEJ CHARAKTERU, UDZIELI LESBIJSKIEGO ŚLUBU – ALARMUJE SERWIS THE WESTERN JOURNAL.

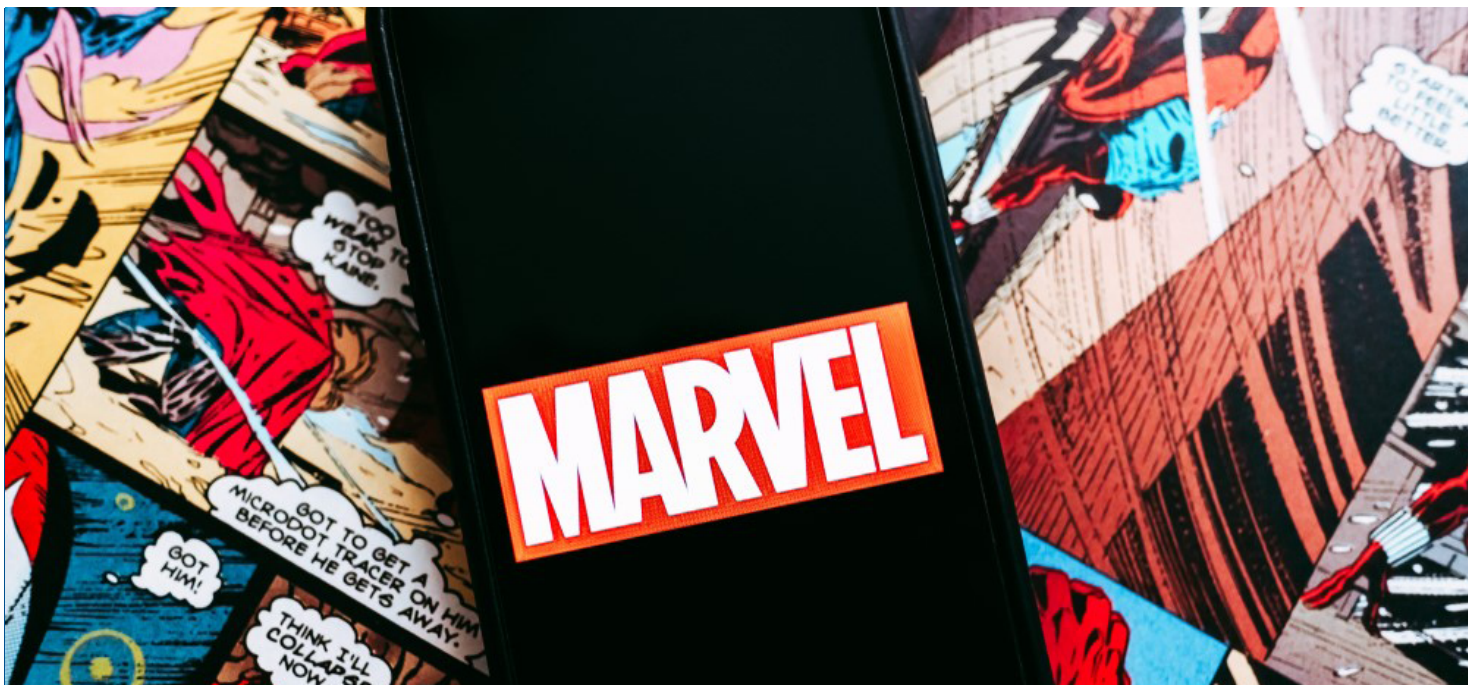

Członek grupy X-Men, Nightcrawler, którego rządowe nazwisko w uniwersum to Kurt Wagner, jest mutantem. Wygląda jak demon, ale jest też wierzącym mocno katolikiem, a nawet księdzem. Ta fascynująca dychotomia przyciągnęła wielu czytelników do tej postaci po jej debiucie w 1975 r. Religijność Wagnera stanowiła część jego tożsamości i była mocno podkreślana we wcześniejszych produkcjach Marvela. Wystarczy spojrzeć na klip z kultowego już serialu z lat 90. „X-Men: The Animated Series".

Zmiany postaci, by sprostać lewackim gustom

Głęboka wiara jednej z postaci X-Men stała się dziś solą w oku członków redakcji Marvela. Tworzą ją obecnie skrajnie lewicowi działacze polityczni. A skrajna lewica niczego bardziej nie nienawidzi niż wiary chrześcijańskiej i jej tradycyjnych przekonań moralnych – zwłaszcza tych dotyczących etyki seksualnej. Musiała więc nastąpić zmiana i w maju Nightcrawler połączy dwie lesbijki węzłem małżeńskim.

Jest wiele osób, którym się to nie podoba. Mało kto jednak tak głośno protestował, jak Jon Del Arroz. Pisarz określany jako „główny latynoski głos w science fiction" stwierdził po prostu: „Marvel Comics nienawidzi chrześcijan".

Później rozwinął swoje myśli w artykule dla „Fandom Pulse". Napisał: „Najbardziej obraźliwą częścią ujawnionej okładki jest wizerunek Nightcrawlera robiącego sobie kpiny ze ślubu. Nightcrawler jest katolickim księdzem, a zgodnie z Katechizmem Kościoła Katolickiego aktywność seksualna między członkami tej samej płci jest uważana za ciężki grzech przeciwko czystości, a pociąg homoseksualny jest uważany za obiektywnie nieuporządkowany".

I kontynuował: „Dlatego też przeprowadzenie takiej ceremonii jest całkowicie sprzeczne ze ślubami, jakie złożył Nightcrawler jako katolicki ksiądz, obiecując przestrzegać prawa Bożego. Byłoby to więc niezgodne z charakterem tej chrześcijańskiej postaci".

Ocenił też: „Mimo to wydaje się, że Marvel Comics nigdy nie jest w stanie przedstawić chrześcijańskich postaci ani zapewnić im odpowiedniej reprezentacji, tak jak w przypadku grup o określonym kolorze skóry lub fetyszach seksualnych. Nagabywanie jest dalszą antychrześcijańską bigoterią ze strony Marvel Comics".

Nie dość, że Nightcrawler udziela ślubu dwóm kobietom, to na dodatek są to jego dwie przybrane matki. Dzieje się tak, gdyż Marvel niedawno zrewidował jego pochodzenie. Zastąpił pierwotnie ustaloną historię, według której mutant miał żeńską matkę i męskiego ojca dość pokręconą historią, w której zmiennokształtna żeńska postać Mystique zmieniła się w mężczyznę, aby zostać jego biologicznym ojcem. Takie drastyczne zmiany postaci stały się zbyt powszechne w dzisiejszych komiksach.

Zdaniem Del Arroza każda z tych zmian służy temu samemu celowi – daje aktywistom coś, na co mogą wskazać i powiedzieć: „Zobacz, tak jest w materiale źródłowym. [Wstaw losową postać] zawsze był [wstaw losową lewicową postawę lub tożsamość LGBT]. Jeśli masz problem z filmem lub grą przedstawiającą go w ten sposób, to dlatego, że nie jesteś prawdziwym fanem materiału źródłowego".

Nie tylko X-Men

Kolejnym przykładem jest Black Cat – wieloletnia miłość Spider-Mana w komiksach Marvela – zmieniona w 2021 r. w postać biseksualną. Także w grze wideo „Spider-Man 2" z 2023 r. Ci, którym to nie odpowiadało, zostali wyśmiani w mediach społecznościowych. Zarzucono im, że nie są prawdziwymi fanami komiksów. Podobnych przykładów jest multum. Media podążają za tym, przejmując beztrosko rolę kibicowania przekształcaniu historii sprzed dziesięcioleci w jawną propagandę. Przykładem jest Screen Rant, serwis rozrywkowy oferujący wiadomości z zakresu telewizji, filmów, gier wideo i teorii filmowych, który pochwalił sposób, w jaki Marvel zmienił Wagnera w hipokrytę. W jednym z komiksów katolik uprawia seks bez ślubu, jednocześnie osądzając innych za nieprzestrzeganie tradycyjnych wartości seksualnych.

Dopóki nie nadejdzie dzień, kiedy miłośnicy komiksów będą mieć dość takich ideologicznych zmian, prawdopodobnie wiele więcej ich ukochanych postaci Marvela zostanie wypaczonych w celu forsowania określonego zestawu poglądów politycznych.

źródło: The Western Jurnal

Zatwierdzono kolejne narzędzie do monitorowania Europejczyków

EUROPEJSKA TOŻSAMOŚĆ CYFROWA ZOSTAŁA OSTATECZNIE PRZEGŁOSOWANA PRZEZ PARLAMENT EUROPEJSKI W STRASBURGU – INFORMUJE „LA GACETA". OSOBISTY CYFROWY PORTFEL POPARLI LUDOWCY I SOCJALIŚCI. PRZECIWNI BYLI PRZEDSTAWICIELE ECR I ID. PARTIA VOX GŁOSOWAŁA ZA POPRAWKĄ ODRZUCAJĄCĄ CAŁY TEKST.

335 głosów „za", 190 „przeciw" i 11 „wstrzymujących się" – tak wyglądało głosowanie w Strasburgu w sprawie europejskiej tożsamości cyfrowej.

Chociaż teoretycznie posiadanie cyfrowego portfela w aplikacji mobilnej jest „nieobowiązkowe", to jednak jawi się jako mechanizm wymuszający, który będzie warunkował dostęp do miejsc pracy, edukacji, usług zdrowotnych, finansowania, mieszkań itp. Zachodzą też obawy o bezpieczeństwo przechowywanych w chmurze danych osobowych.

Ursula von der Leyen tak wypowiadała się na ten temat w 2020 r.: **„Komisja zaproponuje bezpieczną europejską e-tożsamość. Tożsamość, której ufamy i której każdy obywatel może używać w całej Europie do wszystkiego, od płacenia podatków po wypożyczenie roweru".**

Jorge Buxadé, szef delegacji VOX w Parlamencie Europejskim, powiedział, że jego partia głosowała przeciwko europejskiej tożsamości cyfrowej. **„Tak jak głosowaliśmy przeciwko wszelkim innym przepisom, które mają na celu ograniczenie wolności jednostki"** – zaznaczył. Polityk wyraził też nadzieję na zmianę kierunku po wyborach 9 czerwca, przewidując zwrot w stronę wolności, suwerenności narodów i większego wpływu partii patriotycznych, tożsamościowych i konserwatywnych.

Holenderski eurodeputowany z EKR Robert Roos uważa, że europejska tożsamość cyfrowa lub waluta cyfrowa, to nic innego jak narzędzia do nadzoru i kontroli nad ludnością. **„Zmierzamy w kierunku tego, co nazywam nowym rodzajem komunizmu"** – powiedział Roos.

źródło: La Gaceta

POLSKA

Tzw. zielony ład a rolnictwo. Czy przyjdzie opamiętanie?

Zielony ład, unijny projekt zmian prawnych mających doprowadzić do tzw. zeroemisyjności netto do 2050 roku znajduje w Polsce coraz mniej obrońców. Coraz powszechniejsza bowiem staje się wiedza o tym, jakie będą praktyczne skutki tego przedsięwzięcia, dobitnie przypominają nam o tym protesty rolników, którzy w wielu państwach Unii wyszli na ulice, aby dać znać o swoim niezadowoleniu. Przypomnijmy, że zgodnie z planami UE 4 proc. użytków rolnych miało zostać ugorowanych, ograniczenia związane z nawozami sprawiają, że stają się one coraz droższe, co skutkuje tym, że rolnicy mają do wyboru dwie opcje, albo podnieść ceny, albo splajtować.

Ta pierwsza perspektywa nie zawsze jest możliwa ze względu na wymagania nabywców. Presję na rolnictwo nasila jeszcze import tańszych produktów rolnych z Ukrainy, które nie muszą spełniać tak rygorystycznych norm jak te pochodzące z państw unijnych. Są zatem znacznie tańsze.

Przypomnieć trzeba, że w Polsce rolnictwo wciąż odgrywa znacznie większą rolę jako komponent PKB niż w wielu krajach zachodniej Europy. Oznaczać to powinno, że obecni w unijnych instytucjach Polacy działać powinni na jego rzecz, opierając się zdecydowanie takim pomysłom ja te związane z tzw. zielonym ładem (ZŁ).

O dziwo jednak tak to nie działa. Za rezolucją Parlamentu Europejskiego popierającą ZŁ głosowali europosłowie z KO, PSL czy Lewicy (przeciw byli ci z PiS). Z kolei komisarz rolnictwa wysłany do Komisji Europejskiej przez PiS, Janusz Wojciechowski mówił, że zielony ład to szansa dla polskiego rolnictwa. Innymi słowy, przynajmniej werbalnie wspierał ten projekt. Postawa Wojciechowskiego, co warte podkreślenia, doprowadziło nawet do tego, że szef PiS Jarosław Kaczyński wezwał go do rezygnacji. Ten jednak nie posłuchał.

Problem narasta, a jego rozwiązania nie widać. Za drobnymi ustępstwami Komisji dotyczącymi sposobu zliczania ugorów nie kryje się bowiem gotowość do wycofania się z zielonego ładu, który, mówiąc jasno, stanowi coraz poważniejsze zagrożenie dla unijnego rolnictwa i tym samym bezpieczeństwa żywnościowego państw należących do Unii Europejskiej. Tymczasem konieczna jest poważna dyskusja na ten temat, w tym szczególnie o tym, jak urealnić cele jakie są stawiane przez unijne instytucje państwom członkowskim. Jedna rzecz to troska o środowisko, druga to ich rozsądna realizacja, z odniesieniem do realiów.

Rolnicze protesty mogą być punktem zwrotnym w tym temacie. Pokazują one, że tzw. zielony ład to nie idylliczna wizja, która podoba się wszystkim i dla wszystkich jest korzystna. Rolnicy podnoszą bardzo poważne argumenty i wskazują na potężne koszty, które prędzej czy później, a raczej prędzej niż później, zostaną przerzucone na konsumentów. Innymi słowy, to nie jest tylko problem rolników. To w interesie nas wszystkich jest, aby doszło do opamiętania.

Silne rolnictwo to dostępna i tania żywności. Obecnie nie za bardzo się tym przejmujmy. To trochę jak ze zdrowiem, kiedy się je ma, nie za bardzo się zastanawiamy nad tym faktem i nieczęsto spontanicznie wyrażamy wdzięczność, że jesteśmy zdrowi. Tak samo może być z silnym rolnictwem, gotowym do zaopatrywania w produkty rolne po niskich cenach. Kiedy go zabraknie, okaże się jak wielka to będzie strata. Przede wszystkim odczują to nasze portfele. Trzeba się zatem wykazać refleksją i refleksem i artykułować zagrożenia związane z nierealistycznym planami. Skutki bowiem spadną na miliony ludzi, z których wielu i tak trudno wiąże koniec z końcem.

autor: Kamil Goral

POLSKA

TOPAZ włączony do ASCA

14 MARCA POLSKA POMYŚLNIE ZAKOŃCZYŁA TESTY INTEROPERACYJNOŚCI STANOWIĄCE WARUNEK UZYSKANIA CZŁONKOSTWA W MIĘDZYNARODOWEJ INICJATYWIE ARTILLERY SYSTEMS ACTIVITIES (ASCA). W TEN SPOSÓB POTWIERDZONY ZOSTAŁ NADANY TOPAZ-OWI PRZEZ WOJSKO POLSKIE STATUS NARODOWEGO SYSTEMU ARTYLERYJSKIEGO DLA WOJSK RAKIETOWYCH I ARTYLERII, WPISANY W ŁAŃCUCH SOJUSZNICZEGO DOWODZENIA.

Tym samym Polska została pełnoprawnym członkiem inicjatywy Artillery Systems Cooperation Activities. Decyzję podjęto podczas głosowania w ramach konferencji ASCA, odbywającej się w dniach 6-14 marca w Koblencji. Oznacza to pomyślne zwieńczenie sześcioletnich starań o dołączenie do tej międzynarodowej społeczności.

W 2023 roku zautomatyzowany system kierowania ogniem TOPAZ z interfejsem ASCA poddano szczegółowym testom interoperacyjności. Zgodnie z metodyką, próby realizowano w pierwszej kolejności z systemem państwa wprowadzającego, którym dla Polski były od 2020 roku Stany Zjednoczone (z systemem Advanced Field Artillery Tactical Data System).

Kolejny etap takiego samego zakresu testów przeprowadzonego z innym państwem członkowskim inicjatywy, którym była Kanada, stanowiło potwierdzenie interoperacyjności z systemem Fires Automation and Targeted Effects System.

Podsumowanie przeprowadzanych testów stanowiły raporty i ustalone procedury użytkowania narodowej implementacji interfejsu ASCA. Dokumenty były podstawą analiz oraz rekomendacji dwóch podkomitetów (do spraw operacyjnych i technicznych), potwierdzających wykonanie przez Polskę wszystkich kroków wymaganych do przyjęcia do społeczności ASCA, jako pełnoprawnego już członka. Formalnie status i gotowość naszego kraju do członkostwa w ASCA, jednogłośnie nadał ostatniego dnia konferencji w Niemczech komitet sterujący tej organizacji.

Artillery Systems Cooperation Activities to międzynarodowa inicjatywa z udziałem państw członkowskich NATO. Jej celem jest zwiększenie interoperacyjności i umożliwienie bezpośredniego współdziałania zautomatyzowanych systemów kierowania ogniem artylerii państw Sojuszu. Realizacje przyjętych założeń zapewnia zastosowanie ujednoliconych standardów i jednolitych interfejsów zaimplementowanych w ramach poszczególnych systemów krajowych.

Wejście Polski do grona pełnoprawnych członków inicjatywy ASCA uwierzytelnia dojrzałość używanego przez Siły Zbrojne RP zautomatyzowanego systemu kierowania ogniem TOPAZ i sprawdza jego interoperacyjność. Tym samym nastąpiło dopełnienie kolejnego etapu rozwoju narodowego rozwiązania, zapewniającego wypełnienie potrzeb Wojsk Rakietowych i Artylerii. TOPAZ z interfejsem ASCA dotychczas został wprowadzony do dwóch dywizjonowych modułów ogniowych 155-mm armatohaubic. Pierwszy wykorzystuje w pełni spolonizowane i wyprodukowane w Polsce działa Krab, drugi obsługuje dostarczone z Korei Południowej K9. Wraz z amerykańskimi wyrzutniami rakiet HIMARS, wezmą one udział w międzynarodowych ćwiczeniach organizowanych cyklicznie w Polsce i za granicą pod kryptonimem „Dynamic Front”.

autor: Maciej Małek

GRUPA WB jest zatrudniającym dwa tysiące pracowników polskim producentem nowoczesnych rozwiązań technicznych, którego udziałowcem jest Polski Fundusz Rozwoju. Przedsiębiorstwo działa globalnie na rynku systemów łączności, zarządzania kryzysowego, bezpieczeństwa publicznego, transportu, energetyki, elektromobilności i obronności.

POLSKA

Kto zostanie nowym prezesem PiS?

JAROSŁAW KACZYŃSKI ZAPOWIEDZIAŁ, ŻE BĘDZIE UBIEGAŁ SIĘ O KOLEJNĄ KADENCJĘ LIDERA PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI*. PRZEWODNICZY PARTII OD 2003 R., JEDNAK JEGO POZYCJA OBECNIE NIE JEST TAK PEWNA. PO PAŹDZIERNIKOWYCH WYBORACH PARLAMENTARNYCH, STARCIACH Z RZĄDEM W SPRAWIE MEDIÓW PUBLICZNYCH, ARESZTOWANIU I UŁASKAWIENIU MARIUSZA KAMIŃSKIEGO I MACIEJA WĄSIKA, NIEKTÓRZY WPŁYWOWI CZŁONKOWIE PARTII MAJĄ WĄTPLIWOŚCI CZY KACZYŃSKI POWINIEN POZOSTAĆ JEJ PREZESEM – ZAUWAŻA BRYTYJSKI „SPECTATOR".

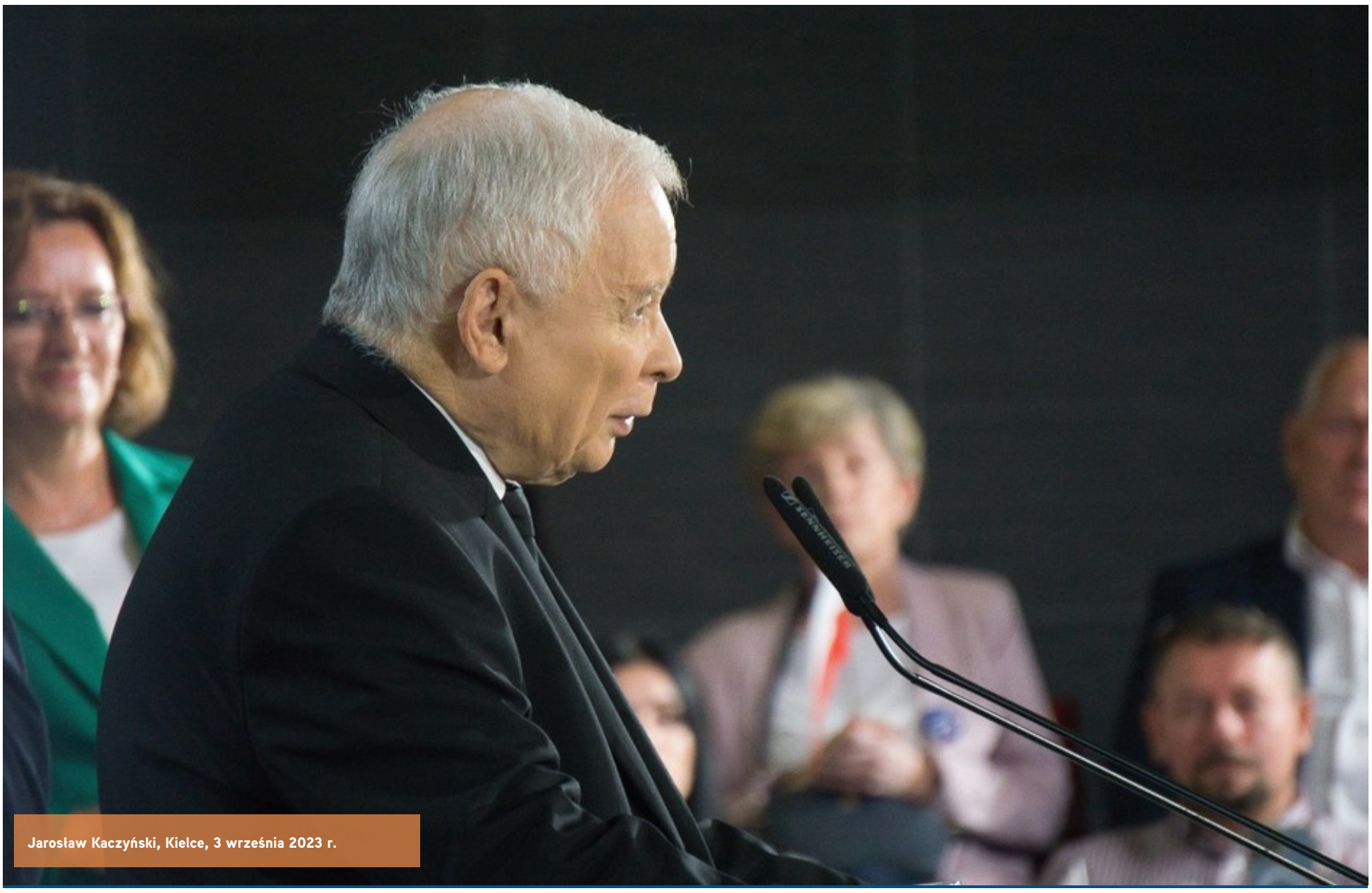

Jarosław Kaczyński, Kielce, 3 września 2023 r.

W ostatnim czasie pojawiło się wiele spekulacji dotyczących powodów jesiennej porażki PiS i podobnie wiele analiz na temat tego, co należy zmienić, aby odzyskać poparcie i władzę. Na przykład w swoim artykule z 19 lutego historyk Andrzej Nowak wyliczył cztery rzeczy, których naprawą powinien zająć się PiS, zmierzał jednak do prostej konkluzji: Jarosław Kaczyński musi przejść na emeryturę.

Urodzony w 1949 r. Jarosław Kaczyński wszedł w życie publiczne wraz ze swoim bratem bliźniakiem Lechem w 1989 r. jako działacze antykomunistycznej opozycji. Rok później wsparli w wyborach prezydenckich Lecha Wałęsę. **„Ich rola była decydująca. Wszyscy to rozumieli" – podkreślił Nowak.** Kiedy drogi Kaczyńskich i Wałęsy się rozeszły, bracia założyli Porozumienie Centrum (12 maja 1990 r.) - partię, która łączyła społeczny konserwatyzm z akcentowaniem niezależności kraju w ramach Unii Europejskiej. W 2005 r. Lech Kaczyński został wybrany na urząd prezydenta, a Jarosław zajmował stanowisko przewodniczącego partii. **„Uczynił z PiS zdumiewająco skuteczny instrument obrony polskiej suwerenności w Europie" – zaznaczył Nowak.**

Historyk uważa jednak, że przywództwo Jarosława Kaczyńskiego stało się kłopotliwe po tragedii narodowej z 10 kwietnia 2010 r., kiedy w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem zginął m.in. prezydent Kaczyński. Wydarzenie to było bez wątpienia narodową traumą, która w konsekwencji mocno podzieliła polski naród, ale Nowak uważa także, że znacząco wpłynęło na polityczną ocenę Jarosława Kaczyńskiego. **„Lech Kaczyński był dla Jarosława Kaczyńskiego jedynym źródłem kontrargumentów i siły równoważącej jego władzę" –** twierdzi historyk. Po tragedii smoleńskiej „królewska pozycja Jarosława Kaczyńskiego w partii stworzyła wokół niego swego rodzaju sytuację dworską, izolując go coraz bardziej".
Nowak zauważył, że nastawione przeważnie przeciwko PiS media krajowe zniszczyły wizerunek Kaczyńskiego tak bardzo, że nie da się go już naprawić. W ich narracji „Jarosław Kaczyński jest po prostu demonem. Prawie tak zły, jak nowy Hitler albo przynajmniej Mussolini".

Zdaniem komentatora jedną z porażek Kaczyńskiego była niemożność utworzenia wystarczająco silnego ośrodka medialnego o konserwatywnym charakterze. PiS zbyt mocno oparł się na telewizji publicznej. Także pozostałe zarzuty: zbyt wolne reformowanie edukacji, zwłaszcza w kierunku wspierania nauk humanistycznych oraz zaniedbywanie lokalnych wyborów, wiążą się z zaniedbaniami lub krótkowzrocznością Jarosława Kaczyńskiego oraz jego otoczenia.

To oczywiście zdanie Andrzeja Nowaka i nie wszyscy się z nim zgadzają. **Na przykład Mariusz Błaszczak, minister obrony w latach 2018-2023, uważa Kaczyńskiego za dobrego lidera, który „nie raz udowodnił, że potrafi poprowadzić partię do zwycięstwa i zapewnić jej jedność".** Dla Błaszczaka październikowe niepowodzenie PiS nie jest winą Kaczyńskiego, ale częścią naturalnego procesu. „Społeczeństwo może być zmęczone partią rządzącą, która jest u władzy przez długi czas - w przypadku Prawa i Sprawiedliwości bezprecedensowy czas" - mówi.

Są też tacy, którzy twierdzą, że bez Kaczyńskiego PiS upadnie. **„Nie ma skonsolidowanej prawicy bez Kaczyńskiego. Pewne jest, że bez Kaczyńskiego PiS rozpadnie się na kawałki"** - powiedział Jacek Kurski, do niedawna prezes TVP.
Trudno natomiast się nie zgodzić z twierdzeniem, że PiS potrzebuje jakiegoś zwycięstwa, by odzyskać wiatr w żaglach. Kwietniowe wybory samorządowe będą ku temu okazją, choć zapewne niełatwą. Gdyby tu się nie powiodło, kolejną szansą w tym roku będą czerwcowe wybory europejskie.

Kurski stwierdził, że „decydująca rozgrywka będzie miała miejsce w wyborach europejskich 9 czerwca i to jest moment, w którym Kaczyński musi zwyciężyć". Warto jednak zauważyć, że w tym roku Kaczyński skończy już 75 lat. Nawet jeśli PiS odniesie sukces w nadchodzących wyborach, Kaczyński może nie utrzymać się na stanowisku prezesa. Tylko kto go zastąpi? To pytanie - całkiem przecież zasadne - grozi rozłamem w szeregach PiS, a jest to ostatnie, na co ta partia może sobie teraz pozwolić.

źródło: Spectator

Prawo i Sprawiedliwość (PiS) – polska partia polityczna założona na kongresie 29 maja 2001 przez braci Lecha i Jarosława Kaczyńskich, zarejestrowana sądownie 13 czerwca 2001. Powstała na fali popularności uzyskanej przez Lecha Kaczyńskiego podczas sprawowania przez niego funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego w rządzie Akcji Wyborczej Solidarność. (Wikipedia)

POLSKA

Jak rewolucyjny zapał niweczy fundamenty nowoczesnego państwa

OD CZASU NIESŁAWNEJ PAMIĘCI ZDANIA, KTÓRE LECH WAŁĘSA WYPOWIEDZIAŁ POD ADRESEM JERZEGO TUROWICZA: „STŁUCZ PAN TERMOMETR, NIE BĘDZIESZ MIAŁ GORĄCZKI", SPROWADZENIE NAJPOWAŻNIEJSZYCH KWESTII AD ABSURDUM STAŁO SIĘ W NASZEJ POLITYCE OBOWIĄZUJĄCYM KANONEM.

Myliłby się jednak ten, kto odpowiedzialnością za taki stan rzeczy obciążałby jedynie liberałów. Pamiętamy wszak nawoływania post PZPR-owskiej lewicy do likwidacji IPN, czy kampanie szkalujące pomięć żołnierzy wyklętych. O ile jednak owe harce i niestosowne wycieczki miały podłoże natury ideologicznej lub fałszywie pojmowanej troski o zabezpieczenie konkretnych osób i grup przed konsekwencjami karno-skarbowymi, bądź zwykłą niesławą, o tyle nikt w przestrzeni publicznej nie odważył się dotąd naruszać ładu instytucjonalnego demokratycznego państwa prawa.

Jego emanację i rękojmię praworządności stanowi zasada ciągłości i legalizmu , jako faktyczna gwarancja, że nasze prawa będą zabezpieczone przed zakusami różnej maści pseudo reformatorów, którzy w imię fałszywie pojmowanego „dobra wspólnego" zafundują nam rzeczywistość rodem z Orwella, czy tę, której symbolem był zarejestrowany przez kamerę obrazek funkcjonariusza rosyjskiego OMON-u, wyprowadzającego z kabiny do głosowania mężczyznę, w trakcie operacji specjalnej pod nazwą „wybory prezydenckie w Rosji". Istota reżimów totalitarnych polega bowiem na tym, że zachowując fasadowy charakter instytucji demokratycznych, w praktyce zaprzeczają wszystkiemu temu, co stanowi o ich treść. W tym zakresie osobliwy sojusz koalicji chaosu pozostaje zgodny co do jednego – zniszczyć wszystko to, co z mozołem przez trzy dekady transformacji budowały kolejne ekipy. Nawet niepisane porozumienie, wedle którego sprawy bezpieczeństwa i polityki zagranicznej nie stanowią przedmiotu sporu na zewnątrz, legło na naszych oczach w gruzach.

Czy w USA, w imię praw i wolności obywatelskich przeszłoby komukolwiek do głowy kwestionowanie Patriot Act, jako narzędzia walki z państwem islamskim i międzynarodowym terroryzmem?! Czy może „polowanie na czarownice" w ramach tzw. komisji ds. badania działalności antyamerykańskiej, działającej w latach 1950-1954 pod przewodnictwem republikańskiego senatora ze stanu Wisconsin Joseph'a Mc'Carthy'ego, skłoniło do likwidacji powołanego jeszcze w roku 1908 FBI, którego wszechwładny dyrektor J. Edgar Hoover urzędował najdłużej w historii tej instytucji, tj. w latach 1924-1972 i zbierał materiały „na wszystko i wszystkich"?

Abstrahując od kontekstu historycznego, którym była II wojna światowa i jej następstwa, poczynając od rozpadu Imperium Brytyjskiego, po ekspansję komunizmu i czasy zimnej wojny, instytucje demokratycznego państwa dokonały ewaluacji procedur, rozliczyły winnych nadużyć i wdrożyły mechanizmy demokratycznej kontroli nad całym obszarem działania stanowiącego domenę służb specjalnych. Ich rzekoma omnipotencja i rozbudowa zasobów kadrowych, technicznych czy uprawnień, wynika z procesów globalizacji, złożoności zjawisk gospodarczych, a nawet rozwoju technologii, co rzutuje na nasze indywidualne i zbiorowe relacje.

Sfera bezpieczeństwa, a nawet tradycyjnie pojmowana wojna, jako narzędzie rozstrzygania konfliktów, wymagają środków adekwatnych do zagrożeń i obszarów ryzyka generowanych współcześnie, nawet przez z pozoru neutralne zjawiska, typu uwarunkowania kulturowe, obyczaj czy tradycja historyczna.

W tym kontekście pomysł likwidacji CBA to kolokwialny przykład próby wylania przysłowiowego „dziecka razem z kąpielą", tylko dlatego, że najpierw „Agent Tomek" poczuł się celebrytą i „Panem Stworzenia", a dzisiaj w obliczu poważnych zarzutów o nadużycia natury finansowej, starając się o status świadka koronnego, gotów jest powiedzieć wszystko to, czego oczekują aktualni dysponenci polityczni.

Rzecz jasna instytucja prowokacji w naszej tradycji, systemie prawnym i obyczaju jest dość kontrowersyjna i jak chce wielu, stanowi podżeganie do przestępstwa. Tyle tylko, że np. Jean Jacques Rousseau upatrywał w instytucji liberum veto najwyższej emanacji ustroju demokratycznego.

Nasze doświadczenie historyczne dowiodło, jak bardzo się mylił. Podobnie ze środkami tzw. techniki operacyjnej. Procedura wydawania decyzji o ich zastosowaniu, nadzór nad wykorzystaniem zgromadzonych tą drogą danych, ich przechowywaniem, przetwarzaniem i zabezpieczeniem, oraz skuteczna kontrola nad wynikającymi z przepisów prawa następstwami naruszeń w każdym z wymienionych obszarów, wymagają stałego monitorowania i nadzoru.

Co zaś do samej prowokacji – każdy, kto działa na podstawie i w granicach prawa, może spać spokojnie. Na koniec wreszcie, nawet zmiany prawa w rodzaju wykorzystywania tzw. owoców zatrutego drzewa, nie są niczym innym, jak próbą uszczelnienia systemu, w którym tzw. przestępcy w białych kołnierzykach pozostawali bezkarni, a ich mocodawców do dzisiaj nie ujawniono.

Gdyby było inaczej sprawa zabójstwa Marka Papały czy okoliczności śmierci Andrzeja Leppera, że nie wspomnimy o samobójstwie Mirosława Petelickiego, czy śmierci w wypadku samochodowym Waleriana Pańki, nie stanowiłyby wciąż wdzięcznego materiału do wszelkiego rodzaju medialnych spekulacji.

Standardy profesjonalne jako wykładnik działań statutowych każdej ze służb, abstrahują wszak od bieżącej polityki. Natomiast instrumenty demokratycznej kontroli stanowią rękojmię, że mandat, który udzieliliśmy jako wyborcy sprawującym władzę, każdorazowo będzie sprawowany transparentnie i z poszanowaniem praw opozycji. Powinno to odbywać się przy zachowaniu tych wszystkich prerogatyw, które szanując (co do zasady) prawa obywateli do prywatności, zawsze wkraczają wszędzie tam, gdzie nasze dobro wspólne jest narażone na szwank.

autor: Redakcja

POLSKA

Społecznicy nie wiedzą co to cynizm

LITEWSCY POŚREDNICY; SPEDYTORZY, PRZEWOŹNICY I FIRMY LOGISTYCZNE ZARABIAJĄ NA PROCEDERZE EKSPORTU ROSYJSKIEGO ZBOŻA DO PAŃSTW UNII EUROPEJSKIEJ. SCHEMAT OKAZAŁ SIĘ BAJECZNIE PROSTY, ZWŁASZCZA ŻE POWSZECHNĄ UWAGĘ SKUPIA TRANZYT UKRAIŃSKIEGO ZBOŻA PRZEZ POLSKĘ.

Źródło: Wikipedia.org, gov.pl

Od początku lat dziewięćdziesiątych w Polsce owocem brudnych gier towarzyszących przejmowaniu majątku narodowego przez układ ubecki stało się upowszechnianie postaw cynicznych i hodowanie obojętności na interes społeczny czy narodowy.

Trafnie to opisywał Kornel Morawiecki w swojej „Autobiografii": „Od początku normą w Trzeciej Rzeczypospolitej była (wysoka) emerytura dla esbeka, który dla Polski zasłużył się wybijaniem zębów patriotom. A dla tych, których zgnojono za walkę o wolną Polskę, czasem wręcz głodowa zapomoga. Samo dostrzeżenie tego faktu największe gazety od 1989 roku przez długie lata nazywały oszołomstwem, żądzą zemsty, przejawem nienawiści, zoologicznego antykomunizmu, polowaniem na czarownice. A ja po prostu nie wiem, jak mam wytłumaczyć uczniom czy studentom, że opłaca się być uczciwym, że warto być z walczącymi o słuszną sprawę, a nie ze zdrajcami.

Nie wiem jak można uzasadnić fakt, że emerytury oprawców są kilkakrotnie wyższe od emerytur ich ofiar. **(...) Na takim ładzie moralnym niczego zdrowego nie da się zbudować. Nie ma więc niczego dziwnego w tym, że takim sposobem upowszechniono postawy cyniczne, wyhodowano obojętność na interes społeczny czy narodowy. Zanik postaw patriotycznych, obywatelskich, zanik w ogóle przywiązania do ojczyzny jest w znacznej mierze efektem tego ładu moralnego, jaki wypoczwarzył się w 1989 roku. Z transformacji ustrojowej zwycięsko wyszła tylko jedna grupa społeczna: komunistyczna nomenklatura. Przeobraziła się w elitę finansową".**

Tak samo upowszechnianie postaw cynicznych będzie ceną za gry obecnie prowadzone przez ekipę Donalda Tuska, z łamaniem prawa i przyzwoitości, z oszukiwaniem wyborców, którym wcześniej czyniło się ponętne obietnice. Rządzący nie mają honoru powstrzymującego ich przed tym, by wysyłać prowokatorów w szeregi protestujących rolników tylko po to, by później dyskredytować te protesty. Spoiwem układu politycznego stają się kłamstwo i hipokryzja. Jednak te nieprawości rozlewają się na otoczenie i odtąd będą one w społeczeństwie rodziły dalsze nieprawości oraz szerzyły pogardę dla przyzwoitości czy szlachetności. Na naszych oczach, analogicznie co po roku 1989, odbywa się przyspieszony kurs pseudo-edukacji obywatelskiej popularyzujący postawy cyniczne. I to my będziemy odtąd żyli w społeczeństwie tak wyedukowanym.

W okresie międzywojennym polski ekonomista, prof. Leopold Caro, w swej książce „Solidaryzm" pisał o ogromnej roli, którą dla gospodarki winni odgrywać liderzy, wyjątkowo uzdolnieni i uszlachetnieni, z których każdy wyróżnia się na tle tłumu. Choć w przypadku tłumu jego życie ogranicza się do zaspokajania poziomych, somatycznych pożądań, to jednak prawdziwy społecznik „kocha go, troszczy się oń, nawet poświęca dla niego, widząc w nim braci młodszych, zdolnych przy sprzyjających okolicznościach do osiągnięcia wyżyny, jaką sam zdobył - może pragnąc, by w myśl tej samej zasady, wyższe i doskonalsze od niego istoty, jeśli żyją poza człowiekiem gdziekolwiek, równie życzliwie i po bratersku traktowały jego czasową niższość - oto właśnie krzepiąca rękojmia nieustannego, wiecznego rozwoju ludzkości". Caro tu miał na myśli wybitnych ludzi pracujących na rozmaitych miejscach organizmu narodowego, których łączy przyjmowanie postaw służby bliźnim.

Pisał: **„Prawdziwi ci bohaterowie nagrodę najpełniejszą znajdują nie w spóźnionej i niepełnej wdzięczności ludzkiej, ale w samem dokonaniu swych czynów. Nie spełniać ich nie mogą, jak nie może nie przebić powłoki ziemi roślina, której ziarno tkwi w jej wnętrzu. Nie dla czyich pochwał czy zachwytów snobów następnej a choćby współczesnej generacji czynili, czynią i czynić będą to, czego chluba i odblask, owoce i skutki płyną na rzecz wszystkich. Czynią, bo muszą, bo nie czynić lub czynić inaczej nie mogliby".**

Choć mamy do czynienia z szeroko upowszechnionym syndromem bezideowości, wbrew temu możemy jednak budować „archipelag polskości" z miejscami, w których odrzuca się kłamstwo i hipokryzję. Możemy wskrzeszać wyżej opisane postawy polskich społeczników z początków XX wieku, nie znających cynizmu. O to też chodziło Kornelowi Morawieckiemu, który w roku 1983 postawił postulat, by w Polsce wprowadzać ustrój solidaryzmu. Istotną cechą owego ustroju była niezgoda na kulturę cynizmu. Dało się to usłyszeć w roku 2014, gdy Kornel otwierał pierwsze posiedzenie Sejmu kolejnej kadencji, a swe przemówienie rozpoczął od cytatu z pewnego wiersza: **„Niosę Ciebie Polsko, jak żagiew, jak płomienie, gdzie Cię doniosę – nie wiem"**. Te słowa warto wspomnieć, bo przywracają atmosferę ideowości, której w dzisiejszym Sejmie mamy ogromny niedostatek. Zamiast sporu na idee widzimy dziką żądzę zemsty oraz swego rodzaju osłupienie szerokich kręgów społecznych, nie mających pomysłu, jak się zachowywać w obliczu kakofonii obłudy, W imię obrony praworządności depcze się bowiem praworządność, a klimat polityczny sięgający po Brukselę wyraża się w zastraszaniu oraz chęci wyeliminowania wszelkich sił nie podporządkowujących się nadal dominującej narracji lewicowo-liberalnej. A Polska, którą Kornel niósł jak żagiew, jak płomienie, już od kilku lat wydaje się miejscem eksperymentu politycznego, gdzie testuje się zdolności tego, na ile daje się narzucać narodowi nie wynikającą z zapisów traktatowych władzę środowisk Zachodu. Syn wspomnianego Kornela był przez polityków Zachodu oszukiwany, bo zapewnienia składane polskiemu rządowi okazywały się wierutnymi kłamstwami. Wcześniej podobnie oszukiwany był Lech Kaczyński, przed podpisaniem traktatu lizbońskiego.

Podpisy wyłudzone drogą oszustwa nie mają mocy prawnej.
We wspomnianym przemówieniu sejmowym Kornel Morawiecki mówił: „Jesteśmy wielkim, dumnym narodem". Dumny naród nie jest spętany cynizmem. Szerząc „archipelag polskości" krok po kroku winniśmy ograniczać skalę cynizmu, i tym samym zarażać również inne narody, aby i one mogły być z siebie dumne, zamiast się stawać trybikami unijnego super-państwa. Potrzebujemy dziś Wspólnoty Narodów Europy, wedle pomysłu Roberta Schumana, Konrada Adenauera i Alcide de Gasperiego. A w naszym kraju nie potrzebujemy takich, których władza interesuje dla samej tylko władzy, dla przejmowania lukratywnych stołków, zaś swój program ograniczają do szerzenia samej tylko zemsty czy wręcz eksterminacji przeciwników politycznych. Bo, znowu odwołując się do cytowanego przemówienia Kornela, „Rośliśmy z chrześcijańskiego, z europejskiego ducha, z naszej mowy i kultury, z umiłowania wolności, z pracy i walki o niepodległość, z fenomenu Solidarności". Europejski duch brzydzi się cynizmem, choć historia kontynentu pełna jest upadków. Mimo tych upadków oświetla nas ideał republikanizmu połączonego z ewangelijną służbą na rzecz dobra wspólnego.

autor: Marek Oktaba